PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca

U źródła poglądów liberalnych na małżeństwo.

II.

Papież Leon XIII w głośnej encyklice „Humanum genus" (z d. 20 kwietnia 1884 r.) krótko i dobitnie ocenia „ramy" projektów prawnych w dziedzinie małżeńskiej, które wychodzą od obozu liberalnego: „Odnośnie do rodzinnego współżycia nauka naturalistów w tych mniej więcej zamyka się ramach. Małżeństwo należy do rodzaju spraw, będących przedmiotem kontraktu; prawnie może być rozerwane według woli tych, którzy je zawarli; władza nad węzłem małżeńskim należy do rządów świeckich".

Projekt podkomisji, jak w tem szybko zorjentował się prof. Jaworski, a zwłaszcza prof. Abraham, wybitny specjalista prawa kościelnego, może jest kompromisem na rzecz wyznań akatolickich, w stosunku zaś do zasad Kościoła Katolickiego o małżeństwie jest krańcową ich antytezą, jest to zupełne po myśli liberalizmu zeświecczenia małżeństwa chrześcijańskiego.

W porównaniu z niejednolitemi prawami małżeńskiemi, dotąd obowiązującemi w naszem państwie, projekt podkomisji jest gorszy od najgorszej kodyfikacji pruskiej o ślubach cywilnych. Jest on obmyślany z niesłychaną złośliwością względem Kościoła katolickiego i jego postulatów.

Twórcy projektu zlekceważywszy przekonania wyznawców wiary katolickiej, chcieli—jak prof. E. Rappaport wyraził się na akademji dziesięciolecia Komisji kodyfikacyjnej—„stworzyć ramy dla zadośćuczynienia *uczuciom religijnym* obywateli" w rzeczywistości zaś zwrócili się z ostrzem przeciwko Kościołowi w sposób łudzący pozorami religijności. Według bowiem rego projektu proboszcz katolicki będzie musiał najpierw otrzymać pisemne zaświadczenie czyli zezwolenie na pobłogosławienie związku małżeńskiego od urzędnika stanu cywilnego, którym będzie osoba świecka, następnie duszpasterz będzie zobowiązany zameldować temuż urzędnikowi, iż dokonał ślubu, dla sporządzenia aktu małżeństwa w urzędzie stanu cywilnego.

Dziś pod dawnym zaborem pruskim, gdzie system najgorszy panuje, świadomość katolicka, wobec jasnego dualizmu czyli podwójnego prawa co do formy zawierania małżeństwe, daleko łatwiej się utrzymuje, ile że katolicy uważają t. zw. ślub cywilny za prostą formalność bez żadnego znaczenia etycznego a zawsze zawierają małżeństwo w obliczu Kościoła, następnie rejestrowane w księgach parafjalnych.

Projekt podkomisji, wprowadziwszy również na modłę pruskiego ustawodawstwa obowiązkowe śluby cywilne, jeszcze w sposób złośliwy interesuje się zawieraniem przez katolików istotnego małżeństwa w obliczu Kościoła. Despotyzm więc liberalizmu polskiego przekroczył granice wszelkich kodeksów istniejących, które ustanowily przymusowe śluby cywilne.

Tą złośliwość jeszcze potęguje sankcja karna, zawarta w art. 38 za brak dostarczenia protokółu o zawartym ślubie kościelnym: „Jeżeliby ani nowożeńcy, ani duszpasterz w ciągu 10 dni nie przedstawili urzędnikowi stanu protokółów, to nowożeńcy ulegną karze—każdy w wysokości 25 do 500 zł.; duszpasterz podwójnej karze pieniężnej, jaka przypada na obu nowożeńców, nadto karze dyscyplinarnej".

Niech nikogo nie łudzi redakcja art. 28, która według prof. E. Reppaporta ma czynić zadość „uczuciom religijnym": „Po dopełnieniu czynności przedwstępnych przed urzędnikiem stanu, narzeczeni mogą zawrzeć ślub *albo* przed którymkolwiek urzędnikiem stanu R. P., *albo* przed duszpasterzem uznanego w państwie wyznania, do którego należy jeden z narzeczonych".

Na pierwszy rzut oka ten dylemat kazałby wnioskować, że projekt podkomisji ma na względzie śluby cywilne dowolne, t. zw. fakultatywne, tem bardziej, że swego czasu w sprawozdaniu Komisji kodyfikacyjnej umieszczono uwagę: „tę drogę (kompromisu) wybrał referent w swym projekcie, skłaniając się ku fakultatywnym ślubom cywilnym, zastrzegając jednakże rozwód dla sądów cywilnych". Tymczasem jest to wielkie złudzenie. Dowolne bowiem śluby cywilne istnieją wtedy, gdy narzeczeni mają zupełną swobodę w wyborze praw, rządzących małżeństwem; a więc jeżeli wybiorą prawo kościelne, wówczas całe ich małżeństwo co do przeszkód, czynności przedwstępnych, ślubu, unieważnienia, separacji i jurysdykcji podlega prawu kanonicznemu, jeżeli zaś wybiorą prawo świeckie, to—ustawom cywilnym.

Takie stosunki dowolności w ścisłem znaczeniu panują we Włoszech od chwili wejścia w życie konkordatu Lateraneńskiego i ustawy wykonawczej z dn. 27 maja 1929 r.

Projekt podkomisji natomiast zezwala na jeden tylko akt religijny: na wyrażenie zgody małżeńskiej przed duszpasterzem. Wszystkie inne czynności są zastrzeżone wyłącznie państwu i jego urzędom cywilnym. Projekt przeto, przenosząc główny ciężar zagadnienia, samą niejako naturę małżeństwa, na czynności przedwstępne (Rozdz. IV, art. 18—27), sprowadzając niemal do zera znaczenie wyrażenia wzajemnej zgody małżeńskiej przez narzeczonych, wprowadza zręcznie i obłudnie ukryte w art. 28 przymusowe śluby cywilne.

Laicyzacja małżeństwa przez przedstawicieli liberalizmu polskiego została usankcjonowana całkowicie i bardziej tragicznie dla sumień katolickich, niż nawet w ustawodawstwie pruskiem, dotąd obowiązującem we wschodnich województwach Polski. Despotyzm liberalizmu, wywierany na sumienia katolickie, doszedł do zenitu.

Bo dla sumienia katolickiego świętość, sakramentalny charakter małżeństwa chrześcijańskiego nie jest żadnym problematem, lecz dogmatem.

Projekt podkomisji o przymusowych ślubach cywilnych bynajmniej nie stwierdza prostego braku zainteresowania dla czynnika religijnego, lecz jest napaścią na sakrament małżeństwa, tem złośliwszą, że zamierza — na rzecz propagandy liberalizmu podważyć przekonania wiary na naszych kresach zachodnich,

gdzie ludność jest najbardziej kulturalna i najgłębiej przywiązana do Kościoła.

Koncepcja ślubu cywilnego, zawarta w tym projekcie, jest nie tylko w zasadzie ateistyczna, lecz nadto w niesłychanie subtelny, wprost niepostrzegalny, a nie mniej skuteczny sposób stara się poderwać każde wyznanie religijne, tak, że naprawdę ten pomysł jest wyrazem ateizmu bojowego. Przecież narzeczeni np. katolicy, jeśli im kapłan katolicki z przyczyn kanonicznych odmówi ślubu a oni, po załatwieniu formalności państwowych, nie będą jednak chcieli zawsze ślubu cywilnego, to mogą według projektu podkomisji, na złość swemu dusz pasterzowi, pójść choćby do rabina żydowskiego i przed nim zawrzeć ślub, jeśli rzecz jasna, on nie będzie miał żadnych w tym względzie zastrzeżeń, lub naodwrót, jak kto woli. Czyż można bardziej zlekceważyć uczucia i przekonania religijne?!

Należy z całym naciskiem podkreślić, że forma ślubu, stworzona w projekcie podkomisji, prowadzi do religijno-moralnego zobojętnienia i spustoszenia w szeregach wiernych.

A już-że użyję wyrażenia naczelnego Dostojnika Kościoła w Polsce—„sponiewieraniem małżeństwa i urągowiskiem z przekonań religijnych jest próba narzucenia ogółowi katolickiemu nieograniczonej możności rozwodowej na modłę kodyfikacji z najbliższego Wschodu.

Już stały się rozgłośne głównie dwa artykuły 65 i 88 polskiego projektu liberalnego tej treści:

„Art. 65. Małżonkowie w wieku powyżej lat 25, nie mający wspólnego małoletniego potomstwa i zdolni do działań prawnych, mogą za obopólną zgodą, po trzyletniem trwaniu małżeństwa, wystąpić do rządu o rozłączenie *bez podania powodów*.

„Art. 88. Po upływie trzech lat od uznania małżeństwa za rozłączone, sąd *na żadanie jednego z małżonków* orzeknie *zamianę rozłączenia na rozwód*, przez co małżeństwo ustaje. Sąd może na żądanie drugiego małżonka odmówić zamiany na rozwód, jeśli uzna, że dobro małoletnich dzieci stoi temu na przeszkodzie. Sąd może na żądanie strony rozłączonej wyrokiem prawomocnym *skrócić powyższy termin trzech lat według swego uznania**.

Twórcy liberalni, wychodząc widocznie z skrajnie materjalistycznego światopoglądu, że małżeństwo jest wyłącznie związkiem cielesnym, naturalnie zgoła nie zatroszczyli się o duchowe dobra współmałżonki oraz—co jest jeszcze ważniejsze dla moralnej kultury społeczeństwa—o duszę dzieci. Ich troska w tym względzie dotyczy jedynie materjalnego zabezpieczenia tych osób.

Zważmy, że krańcowy indywidualizm,— podłoże wspomnianego art. 88,—nie ochrania zasady równości, ile że położenie kobiety w wykorzystywaniu uprawnień, zawartych w tym artykule, bezspornie jest gorsze, niż mężczyzny: on może łatwiej uprawiać wielożeństwo a przynajmniej stałą bigamję, niż rozwiedziona kobieta—wielomęstwo.

Na bliskim Wschodzie małżeństwo ustaje, prócz zgonu, na skutek uznania współmałżonka sądownie za zmarłego, wzajemnego zezwolenia, wreszcie przez jednostronną wolę małżonka.

Poza różnicami procedury sądowej analogja między projektem podkomisji (Rozdz. VIII. Rozłączenie i rozwód, art. 65—91) a tamtem zarządzeniem jest wymowna. Ta analogja jest tem więcej wyrazista, skoro, w myśl art. 88 „Sąd może ... skrócić powyższy termin trzech lat *według swego uznania*". Tak więc przy dobrej woli sędziów, o ile małżeństwo jest bezdzietne, to bez podania powodów strona może wielokrotnie w nader krótkich terminach rozwodzić się i nanowo wstępować w związki małżeńskie. Przy małżeństwie, z którego są dzieci, rozchodzenie się będzie wymagało nieco dłuższego terminu, ale zawsze jest możliwe.

O tej to możliwości prof. Abraham trafnie zaznacza: „Najgroźniejszą jest dla zdrowia moralnego rodziny, a za nią i społeczeństwa sama możliwość rozwodu, w ustawodawstwie przewidziana, zatruwająca pożycie małżeńskie. Przyjmując raz rozwód za zgodą małżonków, przyjmuje się właściwie małżeństwo prowizoryczne, zawisłe od woli stron". [1])

Chrystusowa zasada o nierozerwalności małżeństwa chrześcijańskiego: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza"[2]) została przez liberalnych twórców projektu naprawdę sponiewierana.

---

[1]) Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego, str. 41—42.

[2]) Św. Mat. 19,6.

Ponadto wojujący ateizm w podważaniu autorytetu Kościoła katolickiego w oczach jego członków znalazł wyraz w możności mieszania się państwa do wewnętrznej karności kościelnej: zupełnem zignorowaniem tych przeszkód kanonicznych, które wiążą kler świecki i zakonny[2]) zamierzył i na tym odcinku rozerwać spoistość organizmu instytucji Chrystusowej.

Podkomisji—jak sama wyznaje—taki cel przyświecał: „Normowanie przez państwo stosunków małżeńskich ma na celu stworzenie takiej organizacji ustroju małżeństwa, któraby była *wykładnikiem wewnętrznej treści społecznej*, w ten ustrój ujętej". Ma to oznaczać, że liberalni twórcy projektu opierali się na nowoczesnej, rzekomo, jedynie naukowej metodzie pozytywistycznej i właściwie mają być tylko odtwórcami pojęć i poglądów, panujących w polskiem społeczeństwie. Doprawdy, zdumiewać się chyba trzeba nad podobnie naukową pretensją, iżby projektowana organizacja małżeńska była dla olbrzymiej większości naszego społeczeństwa „wykładnikiem wewnętrznej treści społecznej". Aprioryzm liberalnych twórców projektu rażąco musi uderzać w oczy każdego obserwatora naszego życia społecznego.

Warto także nadmienić, że radykalna reforma nie zdoła wprowadzić jednolitości prawa małżeńskiego w Polsce (nb. z zasady jednolitości bynajmniej nie wypływa, aby jednolite prawo było zarazem równe i jednakowe dla wszystkich obywateli). W obozie katolickim, któremu ateizm wypowiedział walkę, musi, w razie narzucenia liberalnej ustawy zrodzić się dualizm, wobec przeciwu Kościoła, iż „te tylko małżeństwa są ważne, które zawierają się wobec proboszcza albo ordynarjusza miejscowego lub też wobec upoważnionego przez nich kapłana... i dwóch przynajmniej świadków" (kan. 1094). Ten dualizm nie tylko pogłębi rozterkę sumienia w duszy każdego obywatela, lecz nadto osłabi poczucie cnoty praworządności w całem spełeczeństwie katolickiem. Bo wierni członkowie kościoła będą musieli, być uświa-

---

[2]) Przeszkody rozrywające: wyższe święcenia (kan. 1072), uroczyste śluby zakonne (kan. 1073).

Przeszkody wzbraniające: ślub zwyczajny, dziewictwa, doskonałej czystości, bezżeństwa, przyjęcia wyższych święceń i wstąpienia do zakonu (kan. 1058, § 1).

domieni, że ustawa państwowa o t. zw. ślubach cywilnych wraz z nieograniczoną możnością rozwodów, — ustawa, pozbawiająca wszelkiego skutku cywilnego jedyne istotne i prawowite małżeństwo religijne, —jest jako uwłaczająca prawom wyższym, Bożym, niesprawiedliwa, jest właściwie bezprawiem, a przeto w sumieniu nie obowiązuje.

To też słusznie prof Abraham przestrzega: „wprowadzenie powszechnego małżeńskiego prawa państwowego i formy cywilnej nie przyczyni się do wzmożenia wśród ludności poczucia państwowego, bo zerwanie z kościołem, jeśli nie wywoła otwartej walki wyznaniowej, to w każdym razie wzbudzi przeciw państwu niechęć i opozycję, co chyba poczucie państwowe znacznie osłabi".[1])

Referent projektu powoływał się na zasadę wszechwładzy suwerennego państwa, które jego zdaniem nie może bez uchybienia tej idei wyrzekać się na rzecz innego prawodawstwa własnego, swobodnego normowania stosunków małżeńskich.

W dobie obecnej jesteśmy już świadkami bankructwa liberalizmu na polu ekonomicznem, gdyż straszny kryzys gospodarczy, przeżywany przez niemal wszystkie kraje, jest właśnie wynikiem liberalnego nastawienia ekonomicznego w kierunku zysku, dojście za wszelką cenę do kapitału z pominięciem podstawowych cnót społecznych: sprawiedliwości i miłości. I wobec takiego wyniku katastrofalnego ekonomicznej doktryny liberalnej umysły poważne i zatroskane znowu zwracają się do starej a ciągle nowej nauki chrześcijańskiej o własności i charytatywnym obowiązku, na niej ciążącym.

Referent projektu, odwoławszy się do liberalnego aksjomatu o bezwzględnej wszechwładzy państwa, chyba przeoczył, że po okropnym kataklizmie wojny eurepejskiej ten aksjomat, wobec formalnego zwycięstwa idei Ligi Narodów (nb. choć lichej kopji dawnego chrześcijańskiego solidaryzmu narodów), — aksjomat, będący założeniem całego projektu, już w pewnej mierze stał się problematyczny.

Rozdział Kościoła od państwa, mimo istnienia konkordatu, który twórcy radykalnego projektu wprowadzają w dziedzinie prawa małżeńskiego, nie jest przeto tak oczywistą koniecznością.

---

[1]) Dz. cyt., str. 29.

Warto na zakończenie rzucić pytanie syntetyczne: jakie więc było źródło, z którego czerpali swe pomysły liberalni projektodawcy nowego prawa małżeńskiego dla Polski odrodzonej, której szczególnie potrzeba spoistości, nie zaś rozdarcia wewnętrznego? To zródło ma jedną nazwę, zapożyczoną zresztą od niepodejrzanego w obozie liberalnym Guyan: jest nią — już nietylko antykatolicki, lecz wogóle *antyreligijny fanatyzm.* [1])

Ks. Dr. Antoni Borowski.

Djagnoza Europy w Encyklikach Leona XIII.

II.

In plurimis z 5 maja 1888 do biskupów Brazylji.

Z pośród licznych dowodów przywiązania, okazanych z powodu pięćdziesięciolecia kapłaństwa naszego, szczególnie ucieszyła nas manifestacja Brazylji, gdzie z tego tytułu uwolniono wielką ilość niewolników.

Ofiarowano to dzieło miłosierdzia, jako akt wdzięczności Boga, za to, że nam pozwolił dożyć przy zdrowiu rok jubileuszu naszego.

Przytem otrzymaliśmy zapewnienie, że w Brazylji pracuje się nad ustawą, znoszącą niewolnictwo.

Wśród ludzkości zajmujemy miejsce tego, który wszystkich ludzi przyszedł wyzwolić z niewolnictwa grzechu.

Słuszne przeto, byśmy popierali i uznawali wszystkie usiłowania, dążące do ulżenia losów jednostki czy społeczeństw, boć one posuwają naprzód dzieło cywilizacji, a także zbliżają do Chrystusa, Odnowiciela wszechrzeczy. Wśród nieszczęść, ciążących człowiekowi szczególnie, opłakiwać należy stan niewolnictwa.

Stwórca pozwolił człowiekowi panować nad zwierzętami, nie zaś nad równymi sobie ludźmi.

Grzech pierworodny sprawił, że ludzie dali się uwieść namiętnościom swoim i poczęli uważać ludzi pokonanych czy to w walce orężnej czy politycznej czy gospodarczej za niewolników.

---

[1]) Guyan, L'irréligion de l'avenir, p. XXVI. Introduction.

Za czasów Chrystusa Pana niewolnictwo tak było rozpowszechnione, że Łukasz wypowiedział te słowa: „rodzaj ludzki żyje dla niewielu". Obchodzenie się z niewolnikami było zgoła nieludzkie.

Co gorsza, filozofowie przyjmowali istnienie niewolnictwa za zgodne z rozumem i z prawem natury.

Była to doktryna tak niegodna i podła, że poniekąd usprawiedliwiała wszystkie nadużycia, popełnione w stosunku do ludzi.

Tłumy niewolników oburzone niesprawiedliwością były zarzewiem buntów i niepokoju w państwach starożytnych.

Niedola społeczna zbratała się z niedolą moralną właśnie wtedy w najwyższym stopniu, gdy od wieków przepowiedziany zjawił się światu Zbawiciel.

Wierni wskazaniom Chrystusa, Apostołowie głosili zawsze równość człowieka w oczach Bożych.

Niezwykła dotąd nauka poczęła zwolna skupiać w jedności wiary wszystkich wyznawców Chrystusa, a z biegiem czasu nawet różne narody poczęły tworzyć jedną wielką rodzinę.

Tak bowiem jak w porządku przyrodzonym wszyscy pochodzimy z jednego ojca, Adama, tak w porządku nadprzyrodzonym wszyscy zawdzięczamy życie w łasce Chrystusowi.

Na tej podstawie Kościół starał się ulżyć osobom służebnym i ściśle określić obowiązki i prawa tak pracodawców, jak pracowników.

W listach swoich śś. Piotr i Paweł nie pomijali tej kwestji. Dowodem Piotr 2, 18; Efez 6,5 — 8; I. Tym. 6,1—2; Tyt. 2,9—10.

Świadomość braterstwa u pierwszych chrześcijan nie umniejszała uszanowania, czci, wierności i innych obowiązków osób podwładnych.

Działały przytem łagodząco na postępowanie pracodawcy.

Inna już teraz działała na nich pobudka: nie bojaźń przed karą, interes albo obliczenie, lecz świadomość obowiązku i gorąca miłość bliźniego.

Niemniej przypominał Apostoł obowiązki pracodawcy: Efez 6,9; I. Kor. 7,22.

Nietrudno zauważyć różnicę między poglądem chrześcijańskim a pogańskim na pogaństwo oraz zasługi Kościoła wobec zniesienia niewolnictwa.

Nie można oczywiście było postępować pospiesznie, aby nie powodować przewrotów, które władza kościelna zawsze ganiła. Niewolnicy chrześcijańscy znali swoją wyższość nad pracodawcą pogańskim, a jednak nie uciekali się do gwałtów, by chwaląc Boga z jednej strony, z drugiej go nie obrażać. Potrafili zresztą przetrwać przykrość, która jest drobiazgiem wobec nagrody wiecznej.

Czułość wrażliwa wobec ludzkiej niedoli a jednak roztropnością miarkowana cechowała postępowanie Kościoła w tej materji. Skutek był ten, że niewolnicy pod względem społecznym, stawali się mistrzami swych panów pod względem religijno-moralnym. Przykłady podaje Euzebjusz. Nie zna zaś historja ani jednego niewolnika - chrześcijanina, któryby dał się wciągnąć w potajemne knowania.

W epoce konstancjańskiej Ojcowie z mistrzostwem rozwijali punkt widzenia katolicki, uzasadniając go głębokiemi wywodami.

Ś. Chryzostom twierdzi, że Chrystus gładząc grzech pierworodny, a z nim wszystkie skutki, tem samem uniemożliwia też praktykę niewolnictwa społecznego, które jest skutkiem grzechu pierworodnego.

Jedno po odkupieniu tylko istnieje niewolnictwo, które powoduje grzech.

Z łacińskich Ojców św. Ambroży dociekał w tym przedmiocie wszystkich racyj związków społecznych.

Znamienne jest powiedzenie Laktancjusza na tym punkcie.

Zabiegi nieustanne Kościoła sprawiły, że niewolnicy zostali wreszcie obdarzeni wolnością.

Myślą Kościoła przejęły się znakomicie niewiasty, jak donoszą Hieronim, Salwjan, Klemens.

Wśród najprzedniejszych dobrych uczynków praktykowano więc zwolnienie niewolników z tego upokarzającego położenia; na łożu śmierci, na odkupienie grzechów, podobnie jak jałmużnę, ofiarowano wolność niewolnikowi. Wybitni biskupi oddawali skarby Kościoła za wolność niewolników, jak Ambroży, Augustyn, Hilary, Eligjusz, Patrycjusz i wielu innych.

Wśród papieży najwięcej zdziałali dla wyzwolenia niewolników: Grzegorz Wielki (Synod Rzymski z r. 597), Adrjan I, Aleksander III, Inocenty III (Zakon od wykupu niewolników Ja-

na z Matty i Filipa Walezjusza), Honorjusz III i Grzegorz X (Zakon św. Piotra z Nolaski).

Władza kościelna wyznaczała ciężkie kary za znęcanie się nad niewolnikami, otwierała świątynie jako miejsce ucieczki dla zbiegłych wskutek doznawanych od panów dokuczliwości niewolników. Niewolnicy, którzy w jakikolwiek sposób przechodzili na służbę Kościoła, otrzymywali wolność w darze.

Pod wpływem Kościoła łagodzono ustawodawstwo cywilne w stosunku do niewolników. Grzegorz Wielki np. wpłynął w tym sensie na kodeks Karola Wielkiego, który w tych właśnie punktach przeszedł do kapitularzy, a później do dekretu Gracjana.

Wdzięczność od ludzkości za te starania należy się Kościołowi.

Na schyłku wieku XV czuwał nad tem, by nadużycie niewolnictwa nie przeniesiono na nowe ziemie Afryki, Azji i Ameryki. Poczęto bowiem uprawiać handel niewolnikami z Etjopji, a także z Indyj.

Wówczas Pius II. Leon X, Paweł III pod interdyktem dla spzeciwiających się wydali dekrety w obronie niewolników.

Niemniej upominali się o zapoznane prawa niewolników późniejsi papieże, jak Urban VIII, Benedykt XIV, Pius VII, Grzegorz XVI.

Niepokoi nas jeszcze to, że w krajach muzułmańskich Afryki półn. wskutek pogardliwego sądu o niewolnikach to nadużycie grasuje niczem nie ukrócone.

Z Egiptu, Zanzibaru i Sudanu wyruszają ekspedycje, napadające spokojnych ludzi, wiodąc ich w niewolę. Nie baczy się na więzy rodzinne, które się rozrywa, na religję, którą się zamienia na islam.

Czterysta tysięcy rocznie pada ofiarą tych dzikich napadów.

Współczucie z nieszczęściem nieszczęśliwców. Apel do głów panujących o ulżenie losu drogą wystąpienia dyplomatycznego.

Jednym ze środków zaradczych, to krzewienie wiary katolickiej we wspomnianych okolicach.

Oby dziś wszyscy rozważyli czyny Piotra Klawera, niedawno wyniesionego na ołtarze. Misjonarze niech staną się jego naśladowcami.

Brazylja zamierza znieść doszczętnie niewolnictwo u siebie. Cześć jej za to! Warto poświęcić zabiegi, by to dzieło doprowadzić do szczęśliwego końca.

Na modłę apostołów wzywamy wyzwoleńców, by wdzięczność okazali dozgonną za odzyskaną wolność i stali się jej mądrymi gospodarzami, na uzyskane dobrodziejstwo patrzyli okiem nadprzyrodzonem.

Libertas praestantissimum z 20 czerwca 1888 o wolności ludzkiej.

Wolna wola ludzka jest wyłącznym przywilejem człowieka. Nas interesuje przedewszystkiem sposób używania tego przymiotu, bo stąd może zarówno płynąć największe zło, jako też największe dobro. Łaska Jezusa Chrystusa, nieoceniony owoc jego odkupienia, szczególnie wspiera wolę. Łaskę zaś rozdziela Kościół. On więc jest dobrodziejem i wychowawcą ludzkiej woli. Choć są tacy, którzy uważają Kościół za nieprzyjaciela wolnej woli. Należy więc uzgodnić pojęcie wolności.

To, co w modnej wolności jest uczciwe i zdrowe, to też Kościół zawsze uznawał. Jest w nich niestety dużo więcej swobód wolności niezdrowych, choć niektórzy uważają je za chlubę naszych czasów.

Mamy na oku wolność, moralność, rozważaną w jednostce, jako też w społeczeństwie. Na wstępie warto sobie jednak zdać sprawę z wolności naturalnej. Jest to przywilej istot obdarzonych rozumem, gdyż zwierzęta idą tylko za zmysłami oraz instynktem naturalnym. Podczas gdy rozum mówi nam o wszystkiem, że ono może być i może nie być, daje więc wolności możność wyboru, co jej się poboda.

Jeżeli człowiek może sądzić o tem, co może być, lub może nie być, to dlatego, że ma duszę niezłożoną, duchową i zdolną do myślenia. Rozumiejąc myślą racje niezmienne i konieczne prawdy i dobra, widzi, że te dobra cząstkowe nie są w żaden sposób konieczne. Mówić więc o duszy nieśmiertelnej i zdolnej do myślenia, znaczy ustalić wolność przyrodzoną na niezawodnej podstawie.

Pojęcie niezłożoności, duchowości, nieśmiertelności duszy, a w następstwie jej wolności Kościół głosił z niezrównaną wy-

trwałością. Bronił jej przeciw manichejczykom, na Soborze Trydenckim, potępiając i odrzucając fatalizm.

Własność istot rozumnych, wolność woli polega na możliwości wyboru środków, wiodących do celu, innemi słowy:

Wolna wola jest tą właściwością woli, dzięki której w czynności swojej ma możność wyboru. Rozum jednak toruje woli drogę, przyświeca jej jak pochodnia. Sąd wydaje rozum, dając pierwszeństwo temu dobru, które mu odpowiada.

Zdarza się, że rozum nasuwa woli objekt, który jest tylko pozornem dobrem. To jest ujemne oblicze rozumu, ale także woli, że może pragnąć dobra pozornego.

Pan Bóg nie myląc się w sądzie, nie może też pragnąć rzeczy złej. Mimo to jednak jest to wolność woli doskonała. Przeciwnie twierdzili Pelagjanie. Możność zgrzeszenia nie jest wolnością, lecz niewolą, bo grzesząc, człowiek ulega cudzemu wpływowi, a nie własnemu. Tak już starożytni utrzymywali, że tylko mędrzec ma wolną wolę, bo nie ulega podszeptom złego.

Wobec takiego stanu rzeczy prawo stało się pomocą wolnej woli, strzegąc ją od fałszywego wyboru, jest ono uregulowanym sądem.

Jeżeli więc prawo jest potrzebne człowiekowi, to źródło prawa tkwi w tej potrzebie właściwego postępowania, którą odczuwa człowiek. Niema więc nic tak naiwnego, jak twierdzenie, że człowiek będąc wolny z natury, powinien być wolny od wszelkiego prawa. Bo wtedy trzebaby powiedzieć, że wola wymaga niezgody z rozumem.

Na czele wszelkiego prawa trzeba umieścić prawo naturalne, które jest wypisane w sercu człowieka, nie spaczonego złym wpływem. Przemawia przez nie Najwyższy Prawodawca jest ono odwiecznem prawem, własnością istot rozumnych, skłaniając je do czynu i celu właściwego.

Do tych najwyższych wskazań raczył Pan Bóg dołączyć posiłki, które ułatwiają ich spełnienie. Jest to nasamprzód łaska Boża, która wnika w samą istotę człowieka i zgadza się z jego dobremi skłonnościami osobistemi, ponieważ pochodzi od Tego, który jest sprawcą duszy i łaski.

Po prawie przyrodzonem dalszym wskaźnikiem ludzkiego postępowania jest prawo ludzkie. Niekiedy wyznacza ono sankcję za przekroczenie prawa naturalnego, które tem samem nie prze-

staje być dziełem Boga samego. Inne przepisy prawa ludzkiego są rozwinięciem dalszem i pośredniem, niekiedy dokładniejszem i szczegółowszem prawa naturalnego. W życiu społecznem wolność polega na postępowaniu według prawa przyrodzonego, które otrzymało bardziej do danych warunków zastosowane sformułowanie.

Wolność woli ludzkiej istnieje po poprzedniem przyznaniu konieczności posłuszeństwa prawu najwyższemu i odwiecznemu.

Według tego prawa postępował zawsze Kościół i z niem zapoznawał narody chrześcijańskie.

Tym sposobem Kościół stał zawsze na straży prawdziwej wolności osobistej, występując przeciw niewolnictwu, głosząc równowagę praw i obowiązków. Stąd wszędzie, gdzie się zakłada placówki kościelne, znikają obyczaje barbarzyńskie.

Okazując posłuszeństwo dla najwyższego prawa Bożego, ćwiczy się ludzkość w posłuszeństwie dla niższych praw ludzkich i staje się podporą władzy.

Tylko wtedy obywatel oprze się prawu ludzkiemu, gdy ono będzie w sprzeczności z prawem Bożem.

Obóz liberalny, idąc za słowem szatana: nie „będę służył" nie rozumiejąc, co to prawdziwa wolność legalna i uczciwa, wymawia Kościołowi, że jest przeciwnikiem wolności.

Czem są zwolennicy naturalizmu i racjonalizmu we filozofji, tem są poplecznicy liberalizmu na polu obyczajów i życia praktycznego, głosząc moralność niezależną.

Dla społeczeństw ludzkich wypływa stąd ten wniosek, że przyczyna sprawcza w gromadzie nie jest prawidłem poza nią istniejącem, lecz wolną wolą jednostki i, że władza jest sumą poszczególnvch aktów woli obywatelstwa.

Innemi słowy, jest podeptaniem hierarchji między Bogiem a człowiekiem.

Dalsza konsekwencja liberalizmu jest ta, że znosi różnicę między złem a dobrem, skoro bowiem normą moralności jest sąd jednostki, to jedna rzecz może być w oczach jednego dobra, w oczach drugiego zła, czyli ocena moralności przestaje istnieć i będzie iskrą, którą namiętności ludzkie rozdmuchać mogą do poważnego pożaru.

Przerażeni skutkami swej doktryny, niektórzy liberałowie tylko połowicznie głoszą swe zasady, bojaźliwie oglądając się

w stronę Boga, jako tej instancji, która może ratować walący się gmach ustroju społecznego.

Godząc się z konieczności na prawo przyrodzone, odrzucają jednakże prawo Boże, pozytywne czyli nadane. Niemądrzy, bo przyjmując istnienie Boga i jego prawa odwiecznego, mając dowody i dokumenty na udzielenie innego jeszcze prawa, zatrzymują się w połowie drogi, zamiast bez zastrzeżeń dokończyć rozumowania.

Reguła życia naszego, to nietylko prawo przyrodzone, ale zespół wszelkich praw Bożych; zostawmy więc ze czcią złączone to, czego nie można i nie wolno rozłączać. Niech Bóg nas znajduje zawsze uległymi i posłusznymi Jego prawom.

Inni znowu utrzymują, że cały zespół praw Bożych może rządzić życiem jednostki, ale nie społeczeństw. Popełniają jednak rażącą sprzeczność, bo jak potrafi jednostka rządzić się prawem Bożem, przeciw któremu występuje państwo?

Państwo powinno popierać wspólne dobro i szczęście, a więc i dobro duchowe. Otóż nic tak nie popiera dobra duchowego, jak prawa Boże, powinny więc one spotykać się ze zrozumieniem przychylnem państwa.

Kościół i państwo spotykają się często na punktach wspólnych. Rozdźwięk w tych wypadkach byłby zgubny. Wobec tego powinna zapanować zgoda między obu organizacjami na podstawie właśnie wszystkich praw Bożych.

Zbadajmy po kolei wszystkie wolności, które się uważa za zdobycze obecnego wieku.

Wolność kultu, pozwalająca wyznawać jakąkolwiek religję, albo nie uznawać żadnej, zapoznaje najważniejszy obowiązek człowieka, sławienia Boga.

Religja jest podstawą wszystkich cnót. Wyznawać zaś wolno tylko tę religję, którą Bóg wyznaczył i która może się Bożem posłannictwem wylegitymować. Nie człowiek tu rozstrzyga, ale Bóg.

Zdaniem liberałów, państwo samo w sobie nie powinno wyznawać żadnego kultu, lecz czyżby to nie przemawiało za za tem, że społeczeństwo nie czuje żadnych zobowiązań wobec Boga. Otóż pierwszym ze wszystkich jest cześć, składana Bogu. Jeśli samo społeczeństwo jest tworem Boga, a nikt tego nie zaprzeczy, to i ono ma obowiązek przyznawania się do zależ-

ności od Boga; stawiać narówni wszystkie religje, to ateizm jeżeli nie z formy, to z treści.

Dozwalać wybór praktykowania jakiejkolwiek religji, lub nie praktykowania wogóle, znaczy podważać podwaliny społeczeństwa. Uznawać jednego Boga prywatnie i społecznie, to najlepsza obrona wszelkiej władzy.

Ścisła religijność nadaje całemu życiu obywatela zwartości, oddania się dla sprawy, prostolinijności i swojskości.

Wolność słowa — dozwala wyrażać słowem czy drukiem wszystko, co się zechce. Prawo jednakże odnosi się tylko do tego, co dobre i prawdziwe. Wszystko co się kłóci z pojęciem dobra i prawdy, musi jednostka tłumić, tembardziej państwo, do którego istoty należy walka z rozkładem oraz twórcza praca nad rozszerzaniem dobra i postępu wszelakiego. Stąd wszelkie odchylenia z drogi prawości, powinny spotkać się ze sprzeciwem państwa, tem donośniejszem, im większe wyrządzałoby spustoszenie w królestwie dobra i prawdy.

Wolność nauczania — oczywiście także nie może być bezgraniczna, bo czyż można uczyć wiadomości, sprzecznych z dobrem i prawdą? Władza państwowa nie może tolerować takich, którzy pod pozorem nauczania zatruwali umysły i paczyli charaktery, gdy jej dobro ogółu na sercu leżeć powinno. Tembardziej, że uczniowi samemu trudno oponować wobec błędnych nauk nauczyciela.

Prawda jest przyrodzona i nadprzyrodzona. Oba jej działy są równie cenne, wzajemnie od siebie zależne.

Do prawd nadprzyrodzonych należy: fakt objawienia pierwotnego i starozakonnego, objawienia przez Chrystusa prawd Bożych, wreszcie ujęcie ich w posiadanie przez organizację, której na imię Kościół.

Kościołowi wyłącznie powierzył Zbawiciel prawo i zdolność administrowania funduszem prawd i łask. Wszystkich zaś zobowiązał do posłuszeństwa wobec jego wyrazów woli, które tłumaczą rolę samego Chrystusa.

Zapewniwszy Kościołowi dar nieomylności, uczynił go najpewniejszym, niechybnym nauczycielem. Ludzkość, zachwaszczona kąkolem błędów i przesądów, dopiero pod wskazówką Kościoła odrodziła się do jasności i trzeźwości umysłowej. Niema bowiem sprzeczności między prawdami przyrodzonemi i nad-

przyrodzonemi, przeciwnie, kto biegły jest w tych, ten postąpi lepiej i w tamtych i naodwrót. Potwierdzają to liczne przykłady.

Uznając postęp naukowy za nakaz Boży i potrzebę ludzkości, Kościół zawsze był szczerym zwolennikiem zdobyczy naukowych.

Wolność sumienia — wtedy jest błędna, gdy pozwala Bogu oddawać cześć lub nie; wtedy jest prawdziwa, gdy zakazuje przeszkadzać w spełnieniu obowiązków wobec Boga i w pójściu za głosem Boga. Tę tą prawdziwą wolność sumienia głosił Kościół do chwili założenia.

Nie wykonywa się tej zasady buntując się przeciw władzy państwowej, bo wola Boża nigdy nie może sprzeciwiać się zwyczajom państwowym, jeżeli są właściwe.

W teorjach liberalnych wyznaje się bezprawie powszechne jedyny teror wykonywa się wobec Boga i jego interesów, podczas gdy przeciwnie Bóg jest źródłem prawdziwej wolności.

Największą radość odczuwałby Kościół, gdyby zasady jego przyjmowały się w życiu politycznem i społecznem. Byłaby to rękojmia poprawy stosunków, dziś tak zagmatwanych w następstwie tych zachwalanych wolności.

Doceniając w pełni niektóre konieczności państwowe, Kościół skłania się ku pewnym tolerancjom, aby uniknąć większego zła.

Pan Bóg sam podobnie pozwala na istnienie pewnych objawów zła, aby nie przeszkadzać większemu dobru, albo zapobiec większemu złu. Nie trzeba chcieć, by zło nastąpiło, ani też by nie nastąpiło, ale można pozwolić by nastąpiło.

Zwrócić przytem uwagę należy na dwie refleksje: im gorsze są stosunki w państwie, tem konieczniej trzeba tolerować zło, zło przewidziane powinno być ograniczone do pewnego maximum, poza którem zagrażałoby dobru publicznemu. Jeżeli ze złego żadna korzyść nie wyniknęła, wtedy nie wolno wogóle uciekać się do zła w praktyce. Jeżeli więc Kościół zgadza się na pewne ustępstwa, to czyni to przejściowo, a cofa, je skoro stosunki na to pozwolą.

Liberałowie, przyznając wolność bez granic, przekraczają miarę i nie okazują więcej względów dla cnoty i prawdy, jak dla błędu i nałogu, a gdy Kościół protestuje przeciwko temu nieporozumieniu i zapomnieniu się, oskarżają go o brak cier-

pliwości i łagodności. Z tego, co jest chlubą i zasługą Kościoła robią zarzut i wymówki. Rozrzutni w wolnościach bez zastanowienia się, dla Kościoła chowają najsroższe dokuczliwości.

Streszczając się, powtarzamy, że człowiek nie jest niezależny. Zaprzeczyć Bogu wyższość nad człowiekiem, to nie wolność, lecz nadużycie wolności i wyraźny bunt przeciw Bogu. To jest właśnie ideologja liberalizmu.

Nie wiele mniejsze są następstwa tych, którzy uznając zależność od Boga i od prawa przyrodzonego, odmawiają posłuszeństwa prawu pozytywnemu, wyrażonemu w piśmie świętym i prawie kościelnym, podkreślając zwłaszcza obojętność państwa wobec tego prawa. Są oni sprawcami rozdziału państwa od Kościoła, chociaż życie domaga się gwałtownie zgodnego pożycia obu władz.

Dzielą się oni na dwa odłamy. Jedni uznają Kościół w całej rozciągłości, uważając, że dla spraw państwowych jest on instytucją obojętną, nie zdając sobie sprawy ze sprzeczności, by Kościół był szanowany przez obywatela, a wzgardzony przez państwo. Inni nie przyznają Kościołowi nawet cech społeczności doskonałej i suwerennej, ograniczają jego rolę do napominania i przekonywania i wtłaczają w zakres administracji państwowej. Charakter niezawisłości został przecież Kościołow nadany przez Założyciela.

Inni znowuż nie dążą do separacji obu organizmów, lecz żądają od Kościoła ustawicznych ustępstw, niepomni, że od zasad Kościół ustąpić nie może w rzeczach wielkich i trwałych.

Nie można więc pisać się bez zastrzeżeń na wolność myśli, druku, nauczania i wyznawania religji. W odosobnionych wypadkach, ze słusznej racji i na krótki czas można mniej ściśle trzymać się zwyczajów Kościoła, nie można od nich odstąpić zasadniczo.

W kraju, w którym Kościół jest gnębiony, można stworzyć inne organizacje, które cele Kościoła spełniać będą pod formą, którą uzna niesprawiedliwe ustawodawstwo danego kraju.

Kościół nie sprzeciwia się ustrojowi demokratycznemu, o ile on potrafi spełnić swoje zadanie, nie gwałcąc praw Bożych ani ich nie lekceważąc.

Pochwala się branie udziału w toku spraw publicznych, chyba że szczególne jakieś okoliczności się temu sprzeciwiają.

Wolno także pracować nad wyzwoleniem swego kraju z despotyzmu, byleby się to działo bez naruszenia sprawiedliwości; wolno także starać się o zdobycie więcej praw w ramach państwowych, o ile to nie sprzeciwia się dobru publicznemu.

Modlitwa. Błogosławieństwo.

Paterna caritas z 25 czerwca 1888 do Armeńczyków (Ormian).

Jak z prawdziwą boleścią śledziliśmy apostazję pewnej liczby Armeńczyków miasta Konstantynopola, tak z żywą radością stwierdzamy powrót do rodziny katolickiej. Trzeba tem ściślejszem zespoleniem nadrobić to co nadwyrężył ów rok nieszczęśliwy.

Wobec spraw publicznych zaleca się lojalność, w stosunkach między obywatelami państwa miłość braterska. Ta budująca miłość bratnia przyciągnąć może swoim przykładem tych, którzy zdala są od Owczarni Chrystusowej.

Zbłąkanych braci trzeba odszukać, ująć ujmującą czułością i serdecznością niezwykłą. Dobry wynik tych zabiegów zaręcza nam miłosierdzie Boże oraz przeszłość narodu armeńskiego, który zawsze dał się pozyskać prawdzie i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, której wyrazicielem był św. Grzegorz i wielu jego następców.

Synod, odbyty w Sis w r. 1707, orzekł: Jak ciało jest posłuszne głowie, tak Kościół powszechny musi nagiąć się do rozkazów tego, którego Chrystus naznaczył swoim następcą. Zdanie to potwierdził i rozwinął jaśniej Synod w Adana dziewięć lat później (1716).

Wiadomo także, co się wydarzyło we Florencji. Wysłannicy patryjarchy Konstantyna V złożyli hołd Eugenjuszowi IV jako namiestnikowi Chrystusowemu. Ten zaś w konstytucji Exscultate Deo wyraził całość wiary katolickiej, którą przyjęli delegaci Kościoła wschodniego. W osobnem piśmie wyraził swoją uległość Grzegorzowi XIII patryjarcha Cylicji, Azarjasz w kwietniu 1585 r.

Te wspomnienia wznowią dawne związki ze Stolicą Apostolską, bo przyjaźń jej do narodu ormiańskiego zawsze jest żywa. Grzegorz XIII np. stworzył zakład wychowawczy dla młodzieży armeńskiej w Rzymie. Urban VIII dokończył przez po-

przednika wszczęte dzieło Za naszych dni wyznaczono dla młodych Armeńczyków gmach przy św. Mikołaju z Tolentynu. Wszystko to uczyniono dla zachowania języka i liturgji armeńskiej.

Przy Kolegjum Propagandy ufundowano szkołę nauki języka armeńskiego.

Benedykt XIV dużo uczynił dla zachowania liturgji armeńskiej oraz wskrzesił patryjarchat katolicki Armenji z siedzibą w Sis. Leon XII i Pius VII starali się o prefekta dle Armeńczyków, mieszkających w Konstantynopolu. Grzegorz XIV i Pius pomnożyli liczbę stolic biskupich i podnieśli znaczenie stolicy arcybiskupiej ormiańskiej w Konstantynopolu. Delegat apostolski osiadł tamże, aby czuwać nad utrzymaniem bliskich stosunków między Armenją a Rzymem.

Chyba dość tych dowodów, iżby kto mógł jeszcze wątpić o macierzyńskiej troskliwości Stolicy Apostolskiej dla wiernych Ormian i o szczerej chęci macierzy do zgodnego z nimi pożycia.

Historja Armenji wtedy była najświetniejsza, gdy łączność z Rzymem była najbliższa.

Modlitwa o połączenie za pośrednictwem Najśw. Marji Panny i Grzegorza Oświeciciela.

Błogosławieństwo Apostolskie.

Exeunte iam anno z 25 grudnia 1888 o jubileuszu kapłańskim.

Osobiste wydarzenie jakim jest jubileusz kapłański, tyle spowodował dowodów serdeczności, że nikt nie śmiałby więcej sobie życzyć. Tem bardziej są radosne te objawy przywiązania, że trzeba je tłumaczyć, jako wyraz czci dla Namiestnika Chrystusowego, a nietylko dla prywatnej osoby.

Modlitwa dziękczynna do Boga i życzenie, by zapał okazany objawił się w gorętszem życiu nadprzyrodzonem.

Jak ojciec do dzieci wśród ogólnego zgorszenia pragnie papież pomówić o pobożności chrześcijańskiej.

Pragnienie dobrobytu i przyjemności pobudza materjalizm, zdobywanie grosza bez względu na sposób, uczciwy, czy nie uczciwy. Mając słowa „Braterstwo" na ustach, w duszy ma się pogardę dla ludzi ubogich. Dodajmy frywolne przedstawienia teatralne, prasę i literaturę swawolną, bez sumienia, a jest czem się przerazić, myśląc o przyszłości. A szkoły? Usuwając

religję na jak najdalszy plan, napychają młodzież wiadomościami, które nadymają, a nie kształcą.

Ilu profesorów głosi filozofię, której nie starali się uzgodnić z teologją.

Stąd błędy materjalizmu, wspólnego pochodzenia ludzi i zwierząt, powątpiewania o istnieniu Boga, pojęcia cnoty, prawa, obowiązku. Głosząc chwałę ludzkiego rozumu, najhaniebniej ten rozum upadlają nieprzebaczalnemi błędami.

Imię tych różnych zboczeń umysłowych jest racjonalizm, materjalizm, ateizm, socjalizm, komunizm, nihilizm. Odrzuciwszy boskie pochodzenie religji i nieśmiertelność duszy, z konieczności dochodzi się do tych strasznych w skutkach wniosków.

Nie trzeba jednak rozpaczać, bo tak jak Pan Bóg nie pozwala zginąć światu nierozumnemu, tak samo ludzie mają się wyleczyć z tych chorób duchowych. Bo chociaż Jezus Chrystus tylko raz odkupił ludzkość, to jednak owoc tego dzieła jest stały i niewyczerpany; trzeba jednak chcieć dostąpić skutków dzieła Odkupiciela.

Oprzeć się więc zgubnemu prądowi rozkładu, rozpocząć walkę, nie bacząc, ile nas będzie kosztowała. Pogoń za uciechami nie da się pogodzić z imieniem chrześcijanina. Umartwienie ciała staje się dziś konieczniejsze niż kiedykolwiek. Mamy zapowiedź wiecznej szczęśliwości, ale po drodze cierniowej do niej się dochodzi.

Jak może prawo naturalne istnieć bez walki? Łaska chrztu św. niszczy grzech pierworodny, lecz nie znosi jego następstw, dopomaga tylko tym, którzy ze swej strony mężnie się potykają.

W stopniu wyższym praktykują umartwienie osoby zakonne, ale od umartwienia wogóle uwolnić się nikt nie może, bo każdy musi pokonywać namiętności a zwłaszcza ten, który łatwiej mógłby im puścić wodze, chyba, żeby ktoś sądził, że mniej potrzeba czujności, gdzie większe jest niebezpieczeństwo. Wolnym o pełnem znaczeniu jest, kto umie rozkazywać swoim żądzom.

Chrystus sam mógł nas odkupić bez umartwienia, poddał się jednak najstraszliwszym mękom, aby nam wskazać drogę, którą iść winniśmy.

Opłakiwać trzeba fakt, że imię chrześcijanina stało się przedmiotem hańby, zwłaszcza dla wyznań nie chrześcijańskich.

Brak charakterów, wskrześmy więc zwyczaje chrześcijańskie, a będzie ich obfitość.

Modlitwa będzie kluczem do cnoty.

Chrystus sam dał nam przykład i nauczył nas modlić się.

Chrześcijanin, modlący się, staje się wszechmocny.

Z cnót wszystkich najbardziej podstawową jest wiara.

Przewodzić wiernym w cnocie powinno duchowieństwo.

Tem większego oderwania potrzeba kapłanom od rzeczy ziemskich.

Pomyślność doczesna towarzyszy z reguły życiu cnotliwemu.

Żal tylko tych, którzy zupełnie się od Kościoła odwracają.

Odrodzenie duchowe, którego mnożą się objawy, niech będzie kompletne.

Modlitwa do Boskiego Sternika Kościoła.

Błogosławieństwo apostolskie.

Quamquam pluries z 5 sierpnia 1889 o opiece N. M. P. i św. Józefa.

Choć częściej przypominamy obowiązek modlitwy, to nikt się jednak nie zdziwi, że dziś znowu wracamy do tego samego tematu.

Kościół ma zwyczaj szukania w modlitwie ulgi w różnych doświadczeniach, szczególnie prosi o wstawiennictwo N. M. P.

Dzisiejsze czasy Kościoła nie są szczęśliwsze od najnieszczęśliwszych. Wiara zanika, miłość oziębia się, młodzież dorasta w obyczajach i sądach spaczonych. Stolicę Apostolską i Namiestnika Chrystusowego zaczepia się zawzięcie.

Nie pomogą tu ludzkie środki.

Miesiąc październik szczególnie proszę poświęcić na modlitwę do NMP.

Chcemy również prosić św. Józefa, przeczystego oblubieńca Marji. Nabożeństwo do św. Józefa przyjmuje się wśród ludu chrześcijańskiego, zwłaszcza odkąd Pius IX ogłosił go Patronem Kościoła.

Godność św. Józefa polega w tem, że był narzeczonym N. Panny i domniemanym ojcem Pana Jezusa. Jak nikt z ludzi, tak zbliżył się św. Józef do N. Panny.

Sam Pan Jezus był oddany św. Józefowi jako opiekunowi od Boga Ojca naznaczonemu.

Był więc św. Józef głową św. Rodziny, strażnikiem, administratorem, obrońcą naturalnym. Zarabiał codzienną pracą na jej utrzymanie.

Dom św. Rodziny był jakoby pierwszym przybytkiem Kościoła katolickiego, w którym przebywał Założyciel i dwaj najwybitniejsi członkowie jego.

Dziś, gdy liczba wyznawców Kościoła się zwiększyła, wszystkich obejmuje św. Józef swą opieką.

Opinja ta jest potwierdzona przez wielką liczbę Ojców Kościoła i liturgję św.

Wskazują oni na podobieństwo między Józefem, patryjarchą, a Józefem oblubieńcem, zwłaszcza na ten szczegół, że Józef starozakonny zyskał sobie zaufanie Faraona i dzięki temu zarządzał całym krajem.

Podobnie św. Józef wywiązawszy się dobrze z obowiązków głowy św. Rodziny, otrzymuje od Boga opiekę nad całym Kościołem.

Członkowie wszystkich stanów powinni się uciekać do opieki św. Józefa.

Ojcowie rodzin, małżonkowie, dziewice, potomkowie dostojnych rodów, bogacze znajdują w nim wzór godny naśladowania.

Ludzie skromnej kondycji, robotnicy mają osobliwe prawo spodziewania się opieki św. Józefa.

Być ubogim, to nie hańba, jak się okazuje na przykładzie św. Józefa.

Niech więc ubodzy wzniosą w górę serca, niech pracują, nie dążąc do przewrotu, dla swych rodzin, zapewniając im dobry byt.

Rozporządzenie o dodaniu modlitwy do św. Józefa podczas nabożeństwa różańcowego.

Miesiąc marzec poświęcamy św. Józefowi, a conajmniej odprawiać wypada triduum modlitw przed świętem św. Józefa.

Gdzie 19 marca nie jest świętem publicznem, tam zachęcamy wiernych do nabożeństwa prywatnego.

Błogosławieństwo Apostolskie.

Poniżej tekst modlitwy do św. Józefa.

Sapientiae christianae z 10 stycznia 1890 o głównych obowiązkach obywatelskich chrześcijan.

Hasłem naszem być musi powrót do zasad chrześcijańskich w obyczajach czy instytucjach narodów.

Postęp dokonał się znaczny, lecz niemal wyłącznie w dziedzinie uprzyjemnienia życia. To jednak nie zadawala duszy. Ku Bogu spoglądać i doń dążyć, to najwyższe prawo obowiązujące człowieka.

Co się odnosi do jednostki, to da się także zastosować do społeczeństw. Nie jest ono celem jednostki, lecz środkiem, który ułatwia wspólne dojście do celu. Jeżeli społeczeństwo samo w sobie oddala się od Boga, wtedy przestaje być tem, czem być powinno, a staje się stadem, ironją społeczeństwa.

Dobra duchowe, zauważamy to, coraz mniej zajmują miejsca w całokształcie zainteresowań publicznych. Im większy jest postęp fizyczny, możnaby niemal powiedzieć, tem większy upadek dóbr duchowych.

Nie tylko jednostki, ale i społeczeństwa załamują się. Jest to zjawisko zrozumiałe: gdzie niema ani fundamentu, ani kolumn, tam żaden gmach się nie utrzyma na powierzchni ziemi. Uciekają się dziś do siły. Ale nic nie jest takie słabe jak siła, która nie opiera się na religji. Jedyna przeciwdawka wobec szerzącego się zła jest religja chrześcijańska.

Stąd układ i treść niniejszego orędzia. Nie ulega wątpliwości, że katolik ma więcej obowiązków do spełnienia niż ktokolwiek inny. Pierwszy obowiązek nakłada konieczność słuchania słowa Bożego, czyli stania się chrześcijaninem. Kto jest chrześcijaninem bez zastrzeżeń, ten jest katolikiem, a jako katolik całą duszę oddać musi Kościołowi.

Tak jak prawo naturalne każe nam kochać ojczyznę, tak też uczuciem szczerem przylgnąć trzeba do Kościoła.

Miłość przyrodzona ojczyzny i miłość nadprzyrodzona Kościoła z jednego płyną źródła, mianowicie Boga. Nie może więc być między obiema jakiejkolwiek sprzeczności.

Nie zawsze jednak zachowuje się właściwą hierarchję obu obowiązków. Zachodzą wypadki, że państwo stawia wymagania wręcz przeciwne żądaniom Kościoła. Nie można dwom panom służyć. Raczej więc służyć Bogu, aniżeli ludziom.

Prawo jest to nakaz zdrowego rozsądku, wydany przez władzę legalną dla dobra publicznego. Władza prawowita jest ta, która pochodzi od Boga. Nie możnaby nazwać prawem to, co sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi i odwodzi od Boga.

Chrześcijanie okazują uszanowanie religijne wszelkiej władzy, chociażby chwilowo spoczywała w niegodnych rękach. Prawa spełniają z pobudek wyższych, nie tylko z bojaźni. Opierają się jedynie ustawom niesprawiedliwym.

Św. Paweł w liście do Tytusa III, 1, 7. Dzieje Ap. IV. 19,20.

Chrystus przyszedł na ziemię przynieść prawdę i miłość. Znać tę prawdę, to najwyższa mądrość; w tej miłości Bożej, która udoskonala wolę, mieści się całe życie i wolność chrześcijańska. Kościół strzeże tego podwójnego skarbu, powierzonego mu przez Chrystusa.

Z jaką zaciekłością prowadzi się wojnę z Kościołem! Za to, że Pan Bóg dał ludziom tak przenikliwy rozum, uważają, że wolno im wykluczyć Go z życia społecznego.

Zaślepieni błędami powierzają człowiekowi panowanie, należne Bogu.

W obliczu takiej niegodziwiści. każdy niech nad sobą czuwa, aby nie stracić wiary. Trzeba pogłębić znajomość wiary swojej.

Świeccy muszą narówni z duchowieństwem stanąć na straży, funduszu wiary.

Milczeć wobec zgiełku atakujących, to rzecz niegodna.

Nieraz bardzo łatwo odeprzeć zarzuty przeciwników. Zresztą chrześcijanin to zapaśnik w interesie wiary. Walcząc, trzeba nadzieję w Bogu pokładać.

Wiarę trzeba otwarcie wyznawać i rozkrzewiać, ile to da się zrobić.

Nic więcej prawdzie katolickiej nie szkodzi, jak to, że jest nie znana. Należycie przedstawiona, ma sama ze siebie dość siły, by zatryumfować nad błędem. Skoro tylko umysł nie zeszedł na bezdroża przesądów i uprzedzeń, a pozostał szczery i prosty, wtedy natychmiast zdobywa sobie zdrowy rozsądek. Zapewne, i łaski potrzeba do wiary, jednakże bez przyczynienia się do poznania wiary, łaska sama nic nie zdziała.

Właściwymi głosicielami słowa Bożego są papieże i biskupi, którym pomagają kapłani. Jednakże i świeccy, którzy

mają odpowiednie wiadomości i ochotę są chętnie widziani w szeregach nauczycieli Ewangelji.

Świeccy mogą być echem tego, co od doktorów kościelnych nabyli z zagadnień religijnych i kościelnych. Już Sobór Trydencki polecał świeckim współpracę przy boku kapłanów.

Praca w pojedynkę nie wiele przyniesie pożytku, trzeba się oprzeć o organizację taką, jak Kościół, albo mniejszą, istniejącą w ramach Kościoła.

Organizacji Kościelnej nie da się zmieniać według uznania. Kto nie umie się w pracy podporządkować systemowi kościelnemu, więcej szkody przyniesie niż pożytku.

Jednomyślność w obozie katolickim zawsze odnosi zwycięstwo, niezgoda złamie najlepszą ideę. Św. Paweł I. list do Koryntjan 1, 10.

Po ludzku mówiąc, trudno o zgodę przy wrodzonej słabości ludzkiego umysłu, przy potężnej grze namiętności ludzkich, przy różnorodnych wrażeniach.

Inaczej wśród chrześcijan. Z rąk Kościoła otrzymują zawartość ideową o niezawodnej pewności.

Wiara chrześcijańska nie opiera się bowiem na autorytecie rozumu ludzkiego, lecz boskiego. Nie wierzymy więc, ponieważ rozumiemy, lecz ponieważ Bóg nam podał prawdę do wierzenia. Przyzwolenie nasze duchowe dajemy na cały fundusz objawienia, ktoby jedną z prawd wykluczył, jużby nie miał wiary w znaczeniu katolickiem.

Tłumaczem wiary jest Kościół.

Posłuszeństwo, należne Kościołowi, musi być bez zastrzeżeń.

Św. Tomasz II, II, 9, 5, art. 2.

Posłuszeństwo należy się punktom wiary, ale także zarządzeniom obyczajowym, wydanym czy przez Stolicę Apostolską, czy przez biskupów, czy duszpasterzy.

Mechanizm Kościoła jest godzien podziwu. Kierownictwo tym mechanizmem, który kółkami swemi obejmuje cały świat, nie jest rzeczą łatwą. Władza świecka jest od duchownej ściśle odgraniczona, co umożliwia, acz nie bez nieporozumień, wykonywanie prawidłowe obu władz.

Do dyskusji politycznych nie wolno wciągać Kościoła; żadna partja, choć katolicka, niema do tego prawa, wszystkie partje powinny skupić się, gdy chodzi o sprawy religijne, otaczać Ko-

ściół wspólną opieką. Skoro się okazuje, że interesy katolickie są narażone na szwank, wszelkie spory wśród katolików powinny ucichnąć.

Obie organizacje, Kościół i państwo, mają odrębny zakres działania, jednakże spełniają go na jednym człowieku, dlatego nie powinny wprowadzać rosterki do dusz jednostek, ale wzajemnie się uzupełniać.

Ustawodawcy i redaktorzy konstytucyj powinni zawsze mieć na oku dobro obu organizmów, świeckiego i kościelnego. Nieraz ustawodawstwo cywilne spotka się z protestem sfer kościelnych, gdy ono wkracza niewłaściwie w dziedzinę praw kościelnych. Co więcej, Kościół także wyraża swe niezadowolenie z wyboru osób, których przeszłość świadczy o wrogiem doń usposobieniu, popiera natomiast jednostki o wypróbowanej wierności dla Kościoła.

Tam, gdzie Kościół nie zakazuje brania udziału w sprawy wach, publicznych trzeba wysuwać ludzi o uznanej uczciwości, nie wolno dawać pierwszeństwa wrogom religji.

Widać stąd, ile na tem zależy, aby utrzymać łączność wśród katolików, szczególnie w czasach zaciętych walk o sprazasadnicze. Bezczynność i niezgoda katolików, słaba wiara i zeświecczone obyczaje ułatwiły przeciwnikom zdobycie tyle terenu na niekorzyść Kościoło. Oby przeszłość była dobrą lekcją dla przyszłości.

Biorąc udział w sprawach publicznych trzeba unikać dwu skrajności: niewłaściwej ostrożności i zbytniej lekkomyślności.

Są ludzie ostrożni aż do przesady, bojaźliwi, niezdolni do walki frontowej. Nie jest to prawdziwy duch chrześcijański. Takiem postępowaniem ośmiela się przeciwników do najgorszych posunięć, gdyż nie będą się spodziewali przeszkody.

Są także inni, którzy, głosząc: Kościół to ja, miotają się na wszystkie strony, popełniają dużo niezręczności, zniechęcają się wkrótce.

Chwała tym wzorowym zapaśnikom o prawa Kościoła, którzy występują na arenę, gdy potrzeba, przekonani o słuszności swej sprawy i ufni w powodzenie przy pomocy Bożej. Są oni ulegli wskazaniom Stolicy Świętej i uważają się za żołnierzy nie za głównodowodzącego.

Wierni zawsze odniosą korzyść, ufając w mądrość polityczną Stolicy Rzymskiej, która sentyment swój wyraża biskupom, od nich znowu otrzymuje informacje o stanie rzeczy w państwie.

Sędziów nie potrzeba w Kościele, jest nim Namiestnik Chrystusowy, dla tego krytyką nie potrzeba się zajmować, a zato poświęcić twórczej pracy.

Zaczynać trzeba zawsze od upodobnienia swoich obyczajów do czasów dawnej cnoty chrześcijańskiej. Żydzi zwyciężali, gdy postępowali według przykazań Bożych, ulegali, gdy się od nich oddalali.

Kościół nie potrzebuje się bać o swoją przyszłość, niech się o nią boją narody, które porzuciły cnotę chrześcijańską.

Nieszczęście ludzi, którzy zatracili wiarę, jest wielkie. Wypada więc podwoić miłość chrześcijańską i objąć nią tych, którzy jej potrzebują duchowo i moralnie.

Wiadomo, jakie skutki wywołał wśród chrześcijan „nowy” nakaz miłości, przez Chrystusa ogłoszony. Czy nie moglibyśmy wrócić do tych samych skutków, gdy przyczyna jest zawsze ta sama?

Ojcowie rodzin niech po chrześcijańsku uregulują prowadzenie swych domów i pierwsze nauczanie dzieci. Rodzina jest kolebką społeczeństwa i w wielkiej mierze w domowych zagrodach przygotowują się losy państw. Stąd takie najazdy na chrześcijańskie rodziny, które szkodzą młodzieży, a obrażają rodziców. Gdy chodzi o wychowanie młodzieży, żaden wysiłek nie jest za drogi ani za trudny.

Podziwu godni są katolicy, utrzymujący własne szkoły.

Wskazówka wykonawcza dla biskupów.

Błogosławieństwo apostolskie.

Catholicae Ecclesiae z 20 listopada 1890 o dziele przeciw niewolnictwu.

Nic może tak nie interesowało Kościoła jak niedola niewolników. Starania jego były skuteczne.

Dwunastu papieży występowało w obronie niewolników, licząc tylko pobieżnie.

Za czasów naszego panowania była o tem mowa w liście do biskupów brazylijskich z 5 maja 1888 r.

List ten był wypływem wzruszenia i bólu wobec przykrego losu tysięcy ludzi.

Rozdziera serce wspomnienie czterechset tysięcy ludzi, rocznie w niewolę sprzedawanych.

Powierzyliśmy kardynałowi Lavigerie obudzenie opinji i sumienia Europy w konferencjach, odbytych w najwybitniejszych miastach.

Kierownicy naw państwowych zaczęli rzecz studjować po naszej myśli. Kongresy zwołane do Brukseli i do Paryża zapowiadają szczęśliwe załatwienie tej plagi. Dziękujemy wszystkim tym, którzy do dzieła przyłożyli dłoń.

Staramy się także o ewangelizację Afryki.

Religja Chrystusowa najskuteczniej usunie wszelkie nadużycia.

Kilku apostołów już działa, łożąc życie, wśród najbardziej narażonych szczepów. Potrzeba dalszych.

Koszty tych wypraw pokojowych są wielkie, dlatego niech wspaniałomyślność chrześcijańska nie poskąpi środków na ten szlachetny cel.

Pragniemy, by zbierano jaknajmniejsze ofiary, iżby każdy mógł uczestniczyć w całości zadania.

Składkę będzie się zbierać w święto Trzech Króli, którzy byli pierwszą zdobyczą Ewangelji w dalekich krajach.

Kongregacja Propagandy rozdzielać będzie sumy zwłaszcza tam, gdzie trzeba zwalczać niewolnictwo. Resztę rozdzieli wśród najuboższych placówek według własnego uznania.

Ofiarność na te nowe cele nie zmniejszy ofiarności na liońskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary.

Błogosławieństwo Apostolskie.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Kościół a zagadnienia gospodarczo-społeczne.

I.

Kościół katolicki od zarania swych dziejów, jako miłosierna, troskliwa matka, troszczył się i zapobiegał niedoli materjalnej swych dzieci duchowych. „Dzieje Apostolskie" świadczą, iż w pierwszej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie nie było nędzarzy, gdyż bogaci składali wielkie ofiary na ręce djakonów, którzy je rozdzielali wśród uboższej braci.

Od samego początku podjął Kościół walkę z niewolnictwem, które w ówczesnem życiu gospodarczem grało tak wielką rolę jak w obecnem maszyny. Tej akcji zawdzięczamy, że owa hańba całej ludzkości znikła z życia oświeconych narodów Gdy runęło państwo rzymskie, a cała Europa pogrążyła się w straszliwy kryzys kulturalny i gospodarczy, Kościół staje się niezastąpionym nauczycielem i budowniczym.

Niestety tą wielką pracę cywilizacyjną przemilczają, zazwyczaj tendencyjnie pisane, podręczniki historji. Aby dać o niej pojęcie postaram się pokrótce naszkicować, na podstawie ówczesnych kronikarzy, obraz ówczesnego rozkładu ekonomicznego. Setki miast legło w gruzach, pozostałe podupadły i z trudem wegetowały. Rzym mający niegdyś miljonową ludność, w piątym wieku, po trzykrotnem zniszczeniu, liczył zaledwie pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Mosty i drogi nienaprawiane uległy zepsuciu. Ruina miast i dróg przyczyniła się do upadku przemysłu i handlu. Ludność znalazła się w skrajnej nędzy. Jeden z pisarzy piątego wieku pisze, że „Ten jest bogaty, kto ma kawałek chleba..." Upadkowi gospodarczemu towarzyszył upadek moralności i prawa. Rozpoczęły się rządy przemocy i bezprawia. Duchowieństwo katolickie usilnie pracuje nad poprawą położenia materjalnego ludności. Główną przeszkodą do podniesienia miast był brak dróg. Rozbójnicy czatują na kupców i dokonywują częstych rabunków. Kościół utrzymanie dróg i mostów ogłasza za rzecz pobożną i tworzy w górach hospilje, utrzymywane przez zakonników. Rozpoczyna się na wielką ska-

lę kolonizacja Europy. Jedynie rolnictwo mogło dać trwały dobrobyt ogółowi ludności i stworzyć podstawę dla kultury chrześcijańskiej. Dotychczas głównem źródłem dochodu była hodowla bydła. Lasy pokrywały olbrzymie przestrzenie.

Jeszcze w dziewiątym wieku puszcze zajmowały około $^{9}/_{11}$ okolic Paryża. Wielkie zasługi przy kolonizacji położyli zakonnicy. Reguła św. Benedykta, założyciela klasztoru w Monte Cassino (529 r.) poleca obok modlitw także pracę ręczną i umysłową, uszlachetniającą człowieka. Benedyktyni posuwając się wciąż naprzód, pracą swą ożywili najdziksze okolice. Uczyli narody nietylko jak wierzyć w Boga, lecz i jak należy pracować na kawałek chleba. Ogromne zasługi zwłaszcza położyli dla podniesienia kultury rolnej. Pierwotnie dla uniknięcia zbytniego wyjałowienia ziemi uprawiano poszczególne kawałki roli raz na 8—20 lat. Po upływie tego okresu powracano do dawnego pola zarośniętego tak, że nanowo prawie musiano je karczować. Bededyktyni stosują w swych majątkach trójpolówkę. Szczyty górskie, pokryte nieprzebytemi lasami, zostały ukoronowane klasztorami, a u podnóży wyrastały wsie i miasteczka, które korzystając z owoców cywilizacji, szerzonej przez Benedyktynów wzrastały w dobrobyt. Przy klasztorach powstawały warsztaty, w których ludność miejscowa zaznajamiała się z rzemiosłami Klasztor stawał się dla całej okolicy nietylko twierdzą chrześcijańskiego ducha i żywym przykładem dobroczynności, lecz ośrodkiem gospodarczego postępu i oświaty. Praca ta wśród nawpół koczowniczych ludów, kładła podwalinę pod późniejszą cywilizację zachodnio-europejską, ze względu na jej wybitnie dodatnie walory społeczne była usilnie popierana przez ówczesnych monarchów, a zwłaszcza przez Karola Wielkiego.

W miarę ugruntowania się wpływów katolicyzmu wśród nowonawróconych narodów, jego akcja społeczna przenikała w głąb ówczesnego życia. Najpiękniejszy jej rozkwit widzimy począwszy od wieku XIII do XV. Myśl chrześcijańska zostaje skrystalizowana w pismach św. Tomasza. Idee sprawiedliwości społecznej ujęto w naczelnem haśle: Iustum pretium — iustum salarjum (sprawiedliwa cena — sprawiedliwa zapłata). Iustum pretium jest to cena, która istotnie się należy za dany towar, mieści się w niej równowartość danego przedmiotu, plus uczciwy zarobek sprzedającego. Lichwie zostaje wypowiedziana nie-

ubłagana walka. Iustum salarjum—to zapłata za pracę pracownika, która ma zapewnić mu i jego rodzinie dostatnie, odpowiadające jego stanowi utrzymanie. Ideałem średniowiecza była nie produkcja szczupłej garstki miljonerów, lecz zapewnienie całemu ogółowi środków do życia, krótko mówiąc stworzenie jaknajliczniejszej warstwy średnio zamożnej. To co kto ma ponad rzeczy niezbędne, winien obracać na czyny miłosierdzia i chwałę Bożą.

Społeczne bolączki: nędza robotnicza, bezrobocie, powszechny jad nienawiści i zazdrości były nieznane. Zawdzięcza to średniowiecze przedewszystkiem cechom, instytucji wyrosłej z zasad społeczno-chrześcijańskich. Cechy miały nadzór nad jakością wyrobów rzemieślniczych, regulowały cenę i roztaczały opiekę nad majstrami i ich pracownikami. Stosunek majstrów do czeladników był rodzinny. Każdy czeladnik wiedział, że w przyszłości zostanie majstrem, nie czuł się niższym społecznie od swego pracodawcy. Kto zna obecne wzajemne stosunki spółczesnych fabrykantów i robotników dla tego cechy średniowieczne są naprawdę instytucją wielką i godną podziwu.

Przyszła reformacja, przyszedł humanizm. Z życia ludzkiego poczęto eleminować ideały chrześcijańskie. Przed człowiekiem zaczęto roztaczać powaby zysku, szybkiego wzbogacenia się, łudzić go mirażami rozkoszy doczesnych. Obok majstrów dawnego typu, poczęli się pojawiać sprytni aferzyści, którzy kierowali się nie tyle solidnością, co sprytem. Rezultat był łatwy do przewidzenia. Cechy w walce z nieuczciwą konkurencją poczęły upadać. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Przedewszystkiem zmieniło się nastawienie społeczeństw, dążono już nie do zapewnienia sobie spokojnego życia, lecz do największego użycia. A że na to ostatnie mogą pozwolić sobie przedewszystkiem bogaci, więc hasłem sztandarowem w życiu ludzkości i jednostek stało się zdobycie jaknajszybciej i w jaknajwiększej ilości złota. W polityce państwowej zapanował wówczas merkantylizm, którego zasadą było, iż o potędze państwa decyduje ilość posiadanego kruszcu (walory osobiste obywateli były rzeczą całkowicie drugorzędną, i nie troszczono się niemi zbytnio). Państwo popiera wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami handel i przemysł.

Poświęca się najżywotniejsze interesy ludności, byleby tylko zapewnić fabrykantom jaknajtańszego robotnika. Jakich metod używano, to może być najlepszym przykładem flota francuska. Królowi przyszła do głowy idea jaknajwiększego rozrostu floty morskiej. Brakło jednak chętnych do pracy na okrętach, które były poruszane przy pomocy siły rąk ludzkich.

Sprawa została rozwiązana bardzo swoiście i szybko Dano sędziom do zrozumienia, że powinni jaknajwięcej skazywać na t. zw. galery. Były to czasy ancien regime'u, zastosowano takie środki, które zagłuszyły sumienie sędziowskie. W to, że tysiące zgniło pod pokładami statków, nie wchodzono zupełnie. Wola Najjaśniejszego Pana została spełniona.

Za przykładem państwa poszły jednostki. Rozpoczęła się epoka najstraszniejszego ucisku, bo ekonomicznego. Wprawdzie nie mordowano odrazu, ale zamieniono człowieka w bydlę robocze co orało od lat dziecięcych do śmierci. Wzrastał dobrobyt jednych, lecz nieskończeniej szybciej mnożyła się nędza drugich. Z nizin społecznych zaczął się podnosić głuchy pomruk nienawiści i żądzy porachunku. Cywilizacja stanęła przed niebezpieczeństwem groźniejszem od dziczy azjatyckiej, która obaliła przed wiekami strupieszałe państwo rzymskie. W takiej chwili musiała przemówić Stolica Apostolska, wezwać do opamiętania, przypomnieć wiecznie żywe i aktualne przykazania miłości; jednych zmusić swoim autorytetem do bardziej ludzkiego traktowania podległych im bliźnich, drugim wskazać sposoby ratunku, wyzwolenia się i zdobycia naprawdę ludzkiej egzystencji, a przez to wyrwać ze szponów obłędnej nienawiści i rozpaczy.

Zygmunt Prószyński.

Na marginesie Sprawy Żydowskiej.

I.

Sprawa państwa Żydowskiego.

W całej Europie, ba nawet w całym świecie, sprawa żydowska staje się coraz bardziej zaognioną, — rzecz naturalna staje się ona szczególniej zaognioną w Polsce ze względu na olbrzymi nadmiar żywiołu żydowskiego nagromadzony u nas. —

Świat chrześcijański w swojej przeszłości dziejowej przechodził rozmaite próby odruchowe lub świadome rozwiązania sprawy żydowskiej, ale żadna z dotychczasowych prób nie wydała należytego rezultatu, opierały się one bowiem na dwu biegunowo sprzecznych, ale zarówno błędnych podstawach. Po pierwsze na podstawie nienawiści, ślepej nienawiści do żywiołu żydowskiego, nienawiści ideowej, jako do narodu bogobójców i nienawiści rasowej ze względu na sprzeczności psychyczne, socjalne i ekonomiczne. Ta podstawa z gruntu niechrześcijańska, będąca częściowo odruchem reakcji, na akcję żydowską, rzecz naturalnie nie mogła dać trwałego pozytywnego rezultatu. Dla tego też „pogromy", czy średniowieczne czy nowoczesne do niczego nie prowadziły.—przeciwnie zaostrzając sytuację pchały żydów do tem podstępniejszej akcji. Powtóre na podstawie nieopatrznej miłości, czy też bezgranicznej życzliwości która kazała wierzyć w asymilację żydów. Od połowy XVIII wszystkie narody czyniły i częściowo dotąd czynią w tym kierunku próby. Próby te wydały jeszcze gorsze rezultaty,—bowiem pozwoliły wsiąknąć psychice i duchowi etyki żydowskiej wgłąb społeczeństw chrześcijańskich, zakażając je duchem materjalizmu, obojętności religijnej, a wreszcie wprost niewiary. W istocie cały ogromny okres, częściowo od t. zw. Reformacji, a zupełnie od czasów racjonalizmu francuskiego należy uznać za próbę ukształtowania naszego życia pod wpływem ducha żydowskiego. — Dziś świat przeżywa kryzys i pod wpływem tej próby znajduje się na skraju przepaści.

Szukać więc należy trzeciej drogi. Droga ta wynika z ducha etyki chrześcijańskiej, która nakazując bezwzlgędną walkę ze złem, zakazuje nienawiści, a nakazuje miłość, do ludzi do bliźnich nawet błądzących i wrogich,—nakazuje pragnąć dobra przeciwnika, dążyć do niego nawet w walce. Musimy więc walczyć z duchem żydostwa i z samymi żydami, broniąc się przed ich naporem, ale w taki sposób, którýby i nam i im przysporzył dobra, któryby wyszedł na naszą i na ich korzyść, przedewszystkiem moralną, a następnie i każdą inną.

Czy to możliwe?

Niezawodnie tak! – Należy żydom ułatwić masowe nawrócenie się, przejście na łono Kościoła Katolickiego. Stworzyć takie warunki, któreby skłoniły ich do szybszego, a zarazem

szczerego przechodzenia do chrześcijańswa. Żydzi jako naród pasożytniczy muszą być systematycznie pozbawiani podstawy swego pasożytowania i „zmuszeni" do wyszukiwania sobie podstaw pełnego normalnego bytowania narodowego. Rozproszeni muszą się skupiać na własnym gruncie, na bezpornie własnem terytorjum na któreby mogli, a nawet musieli wytworzyć pełne o normalnej strukturze społeczeństwo. Tylko we własnem państwie i na własnym gruncie znikną u żydów warunki podtrzymujące ich fanatyczną, zwyrodniałą religję, przejętą duchem pychy i negacji, która jest istotą nieszczęścia żydów i gniotącym ciężarem dla chrześcijan wśród których żydzi osiedlają się. Tylko w skupieniu na własnem gruncie i we własnem państwie stworzone będą warunki trzebiące ujemne strony żydostwa, a dające podstawy do masowego i szczerego nawrócenia się żydów.

W wyniku tego zasadą musi być wytrwałe i systematyczne rugowanie żydów z pośród społeczeństw chrześcijańskich, tego wymaga dobro tych społeczeństw jak i dobro samych żydów. Polska w pierwszym rzędzie powołana jest do tej akcji, zresztą dla nas ta sprawa jest *periculum in mora.*

Wielu może to zdziwić, ale faktycznie musimy wystąpić z ideą państwa żydowskiego.

Wobec zaognienia sprawy palestyńskiej i sprawy żydowskiej, zagadnienie państwa żydowskiego nie tylko jest aktualne, ale wprost piekące.

Jak wynika z wywodów poprzednich ma dwie strony. Jedną żydowską reprezentującą interes samych żydów. Drugą wszechświatową, reprezentującą interes tych narodów wśród których żydzi mieszkają, przedewszystkiem narodów chrześcijańskich, nadewszystko zaś interes Polski, w której żydzi się osiedlili w największej w gniotąco nadmiernej ilości.

Z punktu widzenia interesu żydowskiego, nie może ulegać wątpliwości, że posiadanie własnego niepodległego terytorjum z własną ludnością i własnem zorganizowanem na niem państwem jest sprawą pierwszorzędnej wagi, pod wielu względami rozstrzygającą największe niedomagania i trudności narodowego życia żydowskiego. Dążenie do własnego państwa jest naturalnem dążeniem, każdego rozwijającego się narodu, pozwolę tu sobie użyć terminologji ewolucyjno-biologicznej, każdego rozwijającego się organizmu narodowego.

Nie ulega wątpliwości, że własne terytorjum i własne państwo jest koniecznym warunkiem normalnego rozwoju każdego narodu.

Żydzi nie posiadają własnego terytorjum — a w ciągu wieków od czasu rozproszenia się w djasporę posiadali, względnie posiadają i dziś surogat rządu,—rząd tajny, ukryty, z tajną egzekutywą, z konieczności warunkową, bo opartą wyłącznie na więzi formalno-religijnej i solidarności fanatycznej. Życie tego narodu w tych warunkach jest anormalne.

Żydzi są nie tylko narodem chorym moralnie i socjalnie ale i okaleczałym, przystosowanym do życia na obcych terytorjach, w ramach obcych państwowości, na obcych organizmach narodowych, przystosowanym, jednem słowem do życia pasożytniczego. Stąd też struktura socjalna żydowskiego narodu z konieczności nie jest pełną, całkowitą, pozbawianą mianowicie jest podstawowej produkcyjnej warstwy społecznej, związanej bezpośrednio z gruntem, z glebą,—warstwy rolniczej. Warstwę tę może dać tylko posiadanie własnego terytorjum, własnej ziemi i konieczność samowystarczalności ekonomicznej. Bez tej zaś warstwy żaden naród nie jest w możności rozwijać się normalnie.

Żydzi tak dalece przystosowali się do korzystania z warstw rolnych innych narodów, wśród których zamieszkują, tak dalece zatracili zdolności do naturalnego tworzenia tej warstwy podstawowej, że z największym tylko trudem naginają się do roli. Zaczynają to odczuwać i rozumieć sami żydzi, czyniąc usiłowania kolonizacji rolnej. Idą jednak stale po błędnej drodze, bo te swoje próby kolonizacyjne rozpraszają wśród obcych społeczeństw, na obcych terytorjach, utrwalając tylko tem nałóg djaspory. Jedyna tu rada pozyskanie własnego terytorjum. Pozyskanie własnego terytorjum, skupienie się na niem i wytworzenie własnej warstwy rolnej jest nieodmiennie koniecznym warunkiem uzdrowienia i pełnego rozwoju narodu żydowskiego.

Dla tego to ruch sjonistyczny, o ile szczerze będzie dążył do pozyskania bezpornie własnego terytorjum i zlikwidowania djaspory, przez ściągnięcie na to niepodzielnie własne terytorjum wszystkich żydów, oraz wytworzenia zdrowego wszechwarstwowego społeczeństwa, nie tylko posiądzie wszelkie uprawnienie, ale i powinien spotkać się z żywą sympatją i poparciem energicznem u wszystkich narodów.

Szczególniej my Polacy, jako naród najbardziej obciążony żydowskiem nawarstwieniem, jak pleśnią, szczególniej my, którzy zmuszeni będąc przez wieki dźwigać okaleczałe społeczeństwo żydowskie, sami częściowo popadliśmy w kalectwo (niedorozwój warstwy miejskiej), możemy i powinniśmy z sympatją, z uznaniem, a nawet z wydatnem współdziałaniem spotkać tego rodzaju ruch sjonistyczny. Pod warunkiem, rzecz naturalna całkowitego wyemigrowania żydów z Polski.

Przesunięcia jednak narodowościowe, przekształcenia społeczne, jak dowodzą dzieje, odbywają się z trudem i nader powoli, o ile nacisk pewnych warunków nie przyśpiesza ich.

Żydzi nawet wobec ponętnej i tak naturalnej myśli pozyskania własnego państwa nie chętnie się godzą na zmianę dotychczasowych swoich warunków pasożytniczego życia, przeciwnie uparcie się trzymają idei władztwa wśród innych narodów, stąd też nie uśmiecha się im wcale sprawa zwinięcia djaspory, porzucenia krajów i społeczeństw na których się zagnieździli, których pracą i sokami żywią się. Nawet wielka myśl uniezależnienia, znormalizowania i uzdrowienia swego życia narodowego na podobieństwo innych narodów na własnem terytorjum i we własnem państwie, wywołuje opór i skłania do szukania innych dróg, specyficznie żydowskich zgodnie z ideą „wybranego narodu".

Zdrowa myśl sjonistyczna narodowo-państwowa (szczery nacjonalizm) jest skażona sjonizmem fanatycznym (szowinizmem) który zamiast uleczać organizm narodowy żydowski, dąży do utrwalenia i spotężnienia jego chorobliwych i ułomnych właściwości.

Własne państwo.—Dobrze! Tak własne państwo, ale w łonie innego państwa i na organiźmie innego narodu.

Stąd myśl władania Rosją, przeradzająca się w straszny eksperyment bolszewicki, myśl zawodna, która wcześniej czy późniei musi się skończyć zupełnem fiaskiem. A już są symptomaty wskazujący na to, że fiasko to nie jest tak odległe jakby się niektórym zaślepionym przewódcom żydowskim zdawało.

Stąd myśl, na skutek doświadczeń bolszewickich, skryciej, podstępniej i przebieglej realizowana myśl opanowanie Polski.

Myśl tem bardziej zawodna, że młode i prężące się siły organizmu narodowego polskiego pomimo półtorawiekowei niewoli i paruwiekowych chorób i licznych dziś jeszcze niedoma-

gań, zdążają wyraźnie wprawdzie w mozole i trudzie wewnętrznym, ale krok za krokiem wytrwale do odrodzenia. Tu już nie są ślepe odruchy, ale praca coraz bardziej świadoma, planowa i celowa.

Żydom więc potrzeba wsparcia z zewnątrz. Powiedzmy wyraźnie, potrzeba przymusu i to przymusu coraz mocniejszego.

Palestyna.—Owszem! Ale mała Palestyna to ośrodek, to państwo, które będzie kierować kilkunastomiljonową rzeszą narodu żydowskiego poza jej szczupłemi granicami, będzie łączyć, zespalać odłamki raz na zawsze tkwiące w organizmach innych społeczeństw. Djasporę żydowską nie należy zwijać, ale przeciwnie umocnić i pogłębić, oplątać nią cały świat.

„Protokuły Mędrców Sjonu",—przemawiają ze swej strasznej, mrocznej i tajemniczej głębi.

Trzy więc są koncepcje państwa żydowskiego:

1° Państwa powstałego z opanowania któregoś z państw istniejących a żerującego na organizmie narodu obcego. Próbowali tego parokrotnie żydzi przed wiekami w Hiszpanji, — a skończyło się to ich wygnaniem. Kto wie czy dziś tam nie spróbują znowu, choć są tak małoliczni. Najłatwiej tam gdzie jest największe skupienie żydowskie. Eksperyment Bolszewicki i stale ponawiane próby akcji w kierunku Judeo-Polski. Tak działają demokratyczno-radykalne rewolucyjno-wywrotowe czynniki narodu żydowskiego.

2° Palestyna, jako duchowy, religijny i polityczny ośrodek z siecią narodowo-żydowską ogarniającą cały świat. Jestto nadpaństwo żydowskie, prawdziwy panjudeizm „narodu wybranego". Giełda, sfery bankierskie, międzynarodowy kapitał pozostający w rękach plutokratycznych potentatów żydowskich, oto potężne czynniki tego dążenia. One dały mandat palestyński w ręce Wielkiej Brytanji, a choć doznały zawodu, broni nie składają.

Obydwa te prądy jeden z jednej strony, drugi z drugiej zdążają właściwie do jednego celu, do wszechświatowej hegemonji żydów, obydwa utrzymując pasożytniczy charakter narodu żydowskiego, starają się z niego wytworzyć czynnik nadrzędny w stosunku do pozostałych narodów świata.

Często też widzimy, a w ostatnim okresie dziejów szczególnie wyraziście, że właściwie te dwa prądy porozumiewają się

ze sobą i współdziałają, na zasadzie swego rodzaju „chazuki” t.j. rozgraniczenia i zmonopolizowania pewnych terenów działania dla swych prób. Wszelkie poważniejsze próby zgniecenia lub izolowania Bolszewizmu były udaremnione na zachodzie przez sfery giełdziarsko-kapitalistyczne. Wszelkie zaś próby poważniejsze bolszewicko-rewolucyjne przedewszystkiem były wykonywane w krajach mniej uprzemysłowionych (wbrew założeniom teoretycznym) Rosja, Węgry, Hiszpanja, nieudana próba we Włoszech (przedfaszystowska).

Tym planom żydowsko-państwowym cały świat a przedewszystkiem świat chrześcijański musi się przeciwstawiać z całą siłą i całą energją, tem bardziej że żydostwo w swych dążeniach posługuje się tak skrytą i podstępną potęgą jak masonerja. Przeciwstawiać tu należy trzecią koncepcję.

3⁰ Państwo żydowskie, na własnem terytorjum stopniowo skupiające cały rozproszony naród żydowski. Państwo narodowe o społeczeństwie wszechstanowem, o zdrowej pełnej strukturze socjalnej, prosperujące dla własnych celów wewnętrznego rozwoju. Jedyny zdrowy pogląd dla ludzkości pożyteczny, dla samego narodu żydowskiego zbawienny. Choć w przeprowadzeniu trudny, niezawodnie wykonalny, pod warunkiem, że wszystkie narody do wykonania jego dopomogą.

Pomoc ta musi się wyrazić i wcześniej, lub później, wyrazi się napewno w postaci wytworzenia nacisku, przymusu pewnych warunków. Żydzi w jedynie zdrowym i zbawiennym dla siebie kierunku dobrowolnie nie pójdą. Tu się łudzić nie można. Kierunek ten wymaga zerwania z wielowiekowemi tradycjami, nawyknieniami i nałogami, wymaga przekształcenia się socjalnego, a nawet i duchowego zatwardziałej rasy żydowskiej, wymaga zasadniczego zerwania z dotychczasową pychą narodową z pojęciem i fanatycznem przywiązaniem do „wybraństwa narodowego”. Takie przemiany odbywają się tylko pod żelaznym przymusem warunków życiowych, pod potężnym naciskiem.

Narody też świata muszą wytworzyć warunki przymusowego nacisku dla żydów. Żydzi muszą być pozbawieni podstaw pasożytniczego życia, wykarmianie ich musi się skończyć dla naszego i ich dobra. W pierwszym rzędzie powołaną jest do tego Polska, jako i naród i państwo najbardziej zagrożone dwoma pierwszemi koncepcjami żydowskiemi.

Te przymusowe warunki w wytycznej swojej określają się krótko:

Rugować żydów.

Rugować na polu kulturalnem, ekonomicznem i politycznem.

Może to brzmieć w niejednem uchu, okrutnie, a nawet dziko, ale jest to w istocie rzecz zbawcza i błogosławiona, nie tylko dla nas, ale i dla żydów.

Będzie to niezawodnie akt męskiej i czynnej miłości bliźniego; jedyna droga przyśpieszenia wytworzenia normalnego państwa żydowskiego i uzdrowienia narodu żydowskiego.

Rzecz naturalna obok tego narody i państwa powinny uczynić wszystko, ażeby dać żydom terytorjalny i narodowy ośrodek koncentracyjny, grunt pod własne państwo.

Warunki: przymusowe rugowanie żydów z pośród społeczeństw chrześcijańskich, przymusowe likwidowanie djaspory, oraz ośrodek koncentracyjny narodowo-żydowski, na własnem żydowskiem terytorjum,—oto czynniki wiodące do rozwiązania sprawy żydowskiej—do stworzenia państwa żydowskiego. Czy tym ośrodkiem koncentracyjnym ma być Palestyna? Zobaczymy.

L. Czerniewski.

Kult monarchy.

Mało znamy, naogół przodków naszych z przed lat tysięcy, a pełni zarozumiałości z powodu naszych postępów w technice i znajomości przyrody, pomawiamy ich zwykle o ciemnotę i nieokrzesanie. Człowiek pierwotny — utrzymuje się przeciętnie — wyszedł że stanu zwierzęcego, jego wiarą była ze strachu cześć dla wielkich zjawisk przyrody; pierwotne jego pomniki były zabytkami zabobonu; faraonowe piramidy—to tylko wytwory pychy; starożytny kult władcy—to wyraz dziwnej arogancji i tyranji.

Naszczęście, prócz opanowywania sił przyrody, osiągamy dziś nadto wyższego rzędu zdobycze: odkrywamy dzieje pierwotne własnego naszego rodu i w nich znajdujemy lekarstwo na naszą zarozumiałość. Haecklowska legienda o małpoludzie rozwiewa się coraz doszczętniej. Ciemnota i nieokrzesanie dawnych wieków okazują się znamieniem ludów upadłych, zbłąkanych w dzikie ziemi zakątki raczej nie pierwotnych. Najstar-

sze wierzenia wykazują czystą wiarę w jednego Boga, sędziego, korzącego i wynagradzającego ludzi po śmierci.

Słupy i budowle z głazów są dla nas dziś niezaprzeczonym wyrazem wiary w nieśmiertelność duszy i łączność żyjących ze światem pozagrobowym. Pierwsze piramidy egipskie, jak wykazali najbystrzejsi uczeni, zawierają w sobie przedziwne rewelacje numeryczne, zdumieniem przejmujące dzisiejszy świat naukowy. W oburzającym zaś kulcie monarchy jaka się głębsza myśl mieściła, zobaczymy z treści artykułu niniejszego.

Oddawna Wschód słynie z wygórowanej czci podwładnych dla monarchy. Zjawisko to wygasło w ostatnich lat dziesiątkach, naskutek nowych, jak utrzymują, prądów w życiu społecznem. Na samym jednak krańcu Dalekiego Wschodu, w Japonji mianowicie, monarcha dziś jeszcze odbiera cześć najwyższą boską. Nie było tak, coprawda, zawsze w kraju Wschodzącego Słońca. Pierwszy mikado, Dżimmu Tenno—jak głosi legienda był potomkiem bogini słońca, Amaterasu. Niezbyt to zamierzchłe czyny, gdy żył, bo ledwie lat jakie 650 przed Narodzeniem Pańskiem. We mgle niewiadomości toną pierwsze wieki istnienia Japonji, lecz odtąd jej dzieje ustalać się zaczynają, widzimy, od wieku VIII-go ery naszej, że mikadowie figurują tylko jako władcy, krajem zaś rządzą regenci. Dopiero w ostatnim wieku, pod wpływem nauki konfucjonistów i szyntoistów, ożyło przekonanie, że mikado boskiego jest pochodzenia; w roku 1867-ym ostatni regent, szjogun, zrzekł się władzy naczelnej, i cesarz Mutsuchito zajaśniał pełnią majestatu władcy.

Dziś na prochach jego stoi w Tokjo piękna świątynia szyntojska, otoczona wspaniałym parkiem, jak z pod ziemi wyrosłym nagle, dzięki pietyzmowi poddanych. Ktokolwiek z synów Japonji wchodzi do tej świątyni, pokłony bije i kadzidło pali na cześć cienia monarchy, wielkiego Mejdżi Tenno. W dni uroczystych pamiątek narodowych młodzież szkolna obowiązkowo udawać się musi do świątyń dla uczczenia ducha cesarza. Tak bowiem rozporządziło dzisiejsze japońskie Ministerjum Oświaty. A w szkołach, w miejscu najpocześniejszem wystawia się tak zwane „przykazania cesarskie" — przedmiot reprezentujący, niejako, osobę monarchy. Tak to dzisiejsza postępowa Japonja, biegnąca na wyprzody z Zachodem drogami wiedzy i techniki, postawiła kult monarchy na tak wysokiej stopie, na jakiej nigdy

jeszcze tam nie stał. A to stanowi to poważne utrudnienie dla ewangelizacji.

Japonja kulturę swą czerpała przedewszystkiem z sąsiedniego państwa Chińskiego. Jak Chiny traktowały monarchę, dopóki monarchją były, do roku 1912-go, wiemy dobrze ze wspomnień, opisów podróży, dzieł geograficznych i historycznych, aż do przesytu i przesady. Cesarz chiński zwał się „synem Nieba", czyli Boga, pełnomocnikiem niebieskim, arcykapłanem narodu, osią powszechną, gwiazdą polarną, panem i podporą Genjuszów (duchów), ojcem ludu, otrzymującym z nieba wskazówki za pomocą gwiazd i meteorów.

Boskiej czci jednak chińczycy władcom swym za życia nie oddawali, chyba po śmierci dopiero, o ile zmarły został ubóstwiany. Na wspaniałych grobach cesarskich, pod Pekinem i Mukdenem, wystawiono świątynie, ale to raczej świątynie nagrobne niż dla ubóstwienia, i palą w nich na cześć władców kadzidło, lecz wszakże każdy chińczyk w podobny sposób czci swych zmarłych rodziców.

Że takie wyniesienie monarchy miało również na celu praktyczne zyskanie na powadze, tego łatwo domyślić się można. Miałże władca, gdy nie był dość uczciwym, nie skorzystać z takiego atutu? Naprzykład. Pobity przez koczownicze ludy północy, cesarz Dżen stał się niepopularnym. W roku 1008 ery naszej, niejaki Uan-kin-żao doradził mu postarać się o odzyskanie powagi za pomocą zmyślonych objawień. Cesarz nie wyzuty jeszcze z uczciwości, wzdrygnął się na taką propozycję. „Ależ, rzekł Hang, wielcy przodkowie bez wahania uciekali się do tego środka, ilekroć zachodziła potrzeba... Mądrzy doradcy ściągali na świadectwo Niebo i Genjusze, ażeby nadać znamię wiarogodności swej polityce. Na tem właśnie polegała ich mądrość". Cesarz zapytał innych jeszcze mędrców, jak to bywało w przeszłości, i... zaczął miewać widzenia z nieba. W końcu Niebo nadesłało mu list otwarty. Cesarz promieniał radością. „Jakież dzięki winienem Niebu, że mnie tak łaskawie traktuje!", zawołał wobec zebranych dostojników. Minister Uan-tan i wszyscy ministrowie upadli na twarz, winszując monarsze. Kronikarz Czen głośno odczytał orędzie: „Służysz mi, jako dobry syn — pisało Niebo—dbasz o pomyślność narodu, za to posyłam ci ten wyraz mego zadowolenia. Niech wszyscy o tem wiedzą! Bło-

gosławieństwo dla twoich krajów, długie lata dla twej osoby!"... A natychmiast dostojnicy obecni wydali okrzyk radości i przyznali monarsze tytuły: najdostojniejszy, najuczeńszy, najwaleczniejszy, czciciel Nieba, wielbiciel Drogi, prawdy, ubogacony w nadzwyczajne dary, mędrzec, oświecony, najlepszy, najpobożniejszy i t. p.

Jeszcze skwapliwiej i bezczelniej ubiegali się o cześć najwyższą dla siebie wielcy władcy Grecji i Rzymu. Tym już poprostu chodziło o własne ubóstwienie, gromady pochlebców-pieczeniarzy i wszelkich pragnących coś od nich uzyskać, gorliwie przyczyniały się do tego.

Od Aleksandra Wielkiego szczególnie mocno rozwinął się kult władcy. Ateńczycy nie chcieli uznać Aleksandra za boga—pisze Timaeus—co znaczy, że inni uznali go. Przypisywano mu pochodzenie od Herkulesa i Dejaniry. W okresie wyprawy na Indje przedstawiono go, jako Dyoniza (Batecha) tryumfalnie udającego się na podbój Azji.

Szczególnie podatny grunt znaleźli greccy władcy, spadkobiercy Aleksandra, w Egipcie. Tam Filadelf I z łatwością uznany został za bóstwo, jako Cheros—bóg-syn par excellence, ten którego na króla wyższego i niższego Egiptu poświęciły bogini - sęp z Elbek i bogini - aspis (wąż) z Buto, a sam ojciec intronizował go. Imię jego—Wielka Chwała. Ewerget I zwany był: Ptolomeusz żyjący, wielce umiłowany przez bóstwo Ptak.

Imię Filadelf u egipcjan przełożono na: potężny Ka z Ra (boga), umiłowany przez Ammona. W tekstach papyrusów i na tablicach w ścianach czytać można te szumne tytuły i całe epizody o urodzinach królewskich. Dla uczczenia urodzin ich stawiano na cześć ich kapliczki obok wielkich świątyń bóstw, a w nich króla utożsamiano, zlewano w jedno z bóstwem.

Lagidom szło łatwo, ponieważ mieli do czynienia z ludem, którego duszaześrodkowywała się w osobie króla-boga. Seleucydzi zaś w Azji, mając pod sobą liczne ludy i miasta o własnych tradycjach, musieli o kult króla zabiegać. Nie byli oni tam bogami, jak władcy egipscy, ale tylko przez bogów osadzani na tronie, ich przedstawicielami w Persji — ich wybrańcami. Głowy ich otaczano na wizerunkach, monetach, nimbem, co oznaczało szczęśliwość i zwycięstwo. W tytułach imiona ich

i przydomki łączono z imieniem boga: Zeus Seleucus Nikator, Apollon Antischus.

Jeżeli nie bóstwem, to w każdym razie monarcha był tam osobą świętą. Kult za życia odbierali Selaucydzi, mieli dla siebie kapłanów, za życia jednak zwano ich tylko: bazileus — król, zato po śmierci ogłaszano za boga—theos. Ptolomeusz czwarty ustalił w końcu organizację kultu króla w Egipcie, Antyoch Theos zwany dokonał tegoż, zdaje się, w dziedzictwie Seleucydów, dla Attalidów zaś, w Azji Mniejszej,—Eumenes II.

W Iljonie tak zwany gimnazjarcha postanawiał, że co miesiąc królowi lud będzie składał ofiary, a co lat cztery na cześć jego odbywać się będą gry, popisy gimnastyczne, muzyczne i konne. Było to za życia Seleuka I-go. Miasta greckie zorganizowały municypalny kult monarchy. Dokonał tego swą wolą Antyoch I-y. Ufundował specjalne kapłaństwo, a w głównych miastach każdej satrapji przebywali wyżsi kapłani i kapłanki kultu ubóstwionych królów i królowych.

Gdy władcy Rzymu zdobyli się na pomysł ubóstwienia siebie, znaleźli gotowe wzory na Wschodzie. Już Marjusz, potem Pompejusz uważani byli za „naśladowców boskiego zwycięstwa". „W Herkulesie czcić trzeba Cezara" (Juljusza) opiewał Marcjał. Trajana narówni z Jupiterem tytułowano: Optimus Maximus, Antonjusz i Kleopatra żądali dla siebie czci boskiej. Horacy głosił, że monarcha — to bóg na czas jakiś z nieba zesłany. August, pisano, to może Merkury, posłany na ziemię, jako wysłaniec Jowisza dla spełnienia dzieła swego ojca. Neronowi dawano imię Zeus Eleutherios, kiedyindziej czyniono go Merkurym. W tytułach i określeniach tych nie było nic stałego i ściśle oznaczonego.

Myliłby się, ktoby sądził, że dopiero wieki późniejsze, cywilizacja bardzo rozwinięta, wymyśliły kult monarchy. Sęgnijmy myślą wstecz do tysiącolecia czwartego przed erę Zbawienia. W Egipcie wierzono, już wtedv, że król po śmierci staje się gwiazdą na niebie, niegasnącą nigdy, a dusza jego przechodzi do amentit — zachodniego nieba, królestwa zmarłych, a nawet poprostu staje się bóstwem, Ozyrysem. Te same siły, co wskrzesiły Ozyrysa, zastosowano do króla, przez co wyraźnie utożsamiono go z bogiem, uczyniono Ozyrysem, usprawiedliwionym i tryumfującym. Później kult ten rozciągnięto na rodzinę

królewską. Według tradycji, pierwsi królowie z dynastji tynickiej (Cheops znakomity), trzej bracia, byli synami bóstwa Ra i żony jego arcykapłana w mieście On (Heljopolis). A Ra — to Byt Najwyższy, sam z siebie istnienie mający.

W czasach przedgreckich król Minos uważany był za uosobienie męskiego bóstwą, jak król Babilonu i faraon. Równano go z bogami najwyższej atmosfery, z Zeusem, dzierżącym pioruny i deszcze; dlatego to w rękę wizerunkom jego dawano symbol tej władzy, znamienną na owe zamierzchłe czasy dwusieczną siekierę.

U starożytnych chaldejów władcę uznawano za zastępcę Bóstwa na ziemi. U kreteńczyków — synem bogów żyjących jak faraon.

Co lat dziewięc Minos — pisano — musi miewać tajne widzenia się z ojcem swym, Zeusem, w świątyni na górze Juktos, na południe od miasta Krossos. Odnawia wtedy charakter swej królewskości. Podobnież faraoni w „komorze adoracyjnej" odnawiali tajemnicę swej inwestycji. Minos wychodził z takiej nowenny oczyszczony, odmłodzony, z władzą na nowe dziewięc lat utwierdzoną. Korzystał z tego, dla dania ludności pouczeń, z góry zaczerpniętych, boskich. Ale obrzędy tajemne wystawiały go na niebezpieczeństwo, mógł bowiem z góry nie wrócić, gdyż tylko Zeus, lub jego ajenci, wiedzieli, co się z nim wtedy działo.

Minos był więcej niż namiestnikiem bóstwa, był jego wcieleniem, jak faraon, a nad ludem swym—panem bezwzględnym. Królewska jego władza była zarazem kapłaństwem, i to z prawa boskiego, twierdzono. On sam tylko posiadał tajemnicę obrzędów, rytów i formuł świętych, które sprowadzały z nieba łaskawość. Nikt inny nie śmiał sięgnąć po godność pośrednika między ludźmi a bóstwem. On posiadał insygnja — symbole boskie: berło — moc władczą, djadem — życiową moc zwycięską, purpurę — krew, pierwiastek życia, tron — trwałość majestatu. Obowiązywał go statut niepisany, przysięgał na stosowanie się do rytów i zwyczajów — źródła natchnienia bożego. Lud zaś wymagał od niego mądrości i sił zdrowotnych.

W dwa tysiące lat po Minosie, w tysiąc po Ptolomeuszach, ta sama idea kultu monarchy powtórzyła się pod panowaniem kultury indyjskiej, w indochińskiem państwie chmerów, w dzi-

siejszej Kambodży. Król Dżajawarman III (802—869) postanowił ogłosić się „Panem niższej powierzchni", czyli ziemi, to jest najwyższym, samowładnym monarchą ziemi chmerów, niezależnym już od wpływów jawańskich. Ażeby powagę swą podnieść odrazu, ażeby pokazać wszystkim swym podwładnym i sąsiadom, że jest władcą „z łaski Bożej", zaprowadził kult nowy, kult Króla-Boga. Sprowadził w tym celu z Indji słynnego z wielkiej nauki bramana Hiranjadama, i w nowej swej stolicy, w mieście Mahendraparwata, wystawił świątynię i symbol boga Sziwy — kolumnę „linga", a dokonał tego z wielką wystawnością. Jeden z późniejszych królów przeniósł tę świętość, wśród wielkich uroczystości, do innego miasta, bo tam chciał umieścić cały majestat swego urzędu. „Linga" figurowała na wspaniałej piramidalnej podstawie ze stopniami, naprzeciwko pałacu królewskiego, w centrum znakomitej stolicy chmeryjskiej, Ankor-Tom. Ktokolwiek w to serce kraju wstąpił, chylił się przed kolumną, czcząc zarazem boga i króla. Nie taki to błachy szczegół, jak mógłby kto pomyśleć. Fakt ten jaśniej niż inne, tłómaczy nam myśl tego kultu. Według pojęć starożytnych hambodżarów, wypływających z ich religji, władcy, kapłani i niektóre wielkie osobistości utożsamiano nieraz z bóstwem. Ich subtelne „ja", istota ich, mogło tkwić wcielone w bałwanie, gdzie do pewnego stopnia splatało się z istotą bóstwa. Król-bóg jednakże był wyrazem jeszcze bardziej oderwanego pojęcia. „Linga" kryła pod uświęconą swą postacią już nie istotę tego lub owego króla w szczególności, ale królewską istotę nie osobową, w swej naturze nadludzkiej, odwieczny pierwowzór królów ziemskich. Była to sama „królewskość", ubóstwiona w ten sposób, zlewająca subtelną swą istność z istnością Bóstwa, Najwyższego Władcy świata. Panujący na tronie przychodzili i odchodzili, panowali czasowo, lecz oderwana istota królewskości trwała niewzruszenie, niezależnie od tego, kto jej symbol, „lingę", zabierał ze sobą i gdzie ustawiał.

Próbowano na Zachodzie racjonalizować ideę kultu monarchy, zwłaszcza jego ubóstwienie. Pisał któryś z filozofów greckich: „Jeżeli w nim poznajesz pewną zasadniczą cechę bożą, możesz go nazywać bogiem, w porównaniu z tobą". Pompejusza w Atenach przyjęto napisem: „O ile znasz się być człowiekiem, o tyle bogiem jesteś". Wyrażano się także: „Po-

tężny jak bogowie, od nich pochodzący, rzeczywista siła obecna".

Nikt wszakże nie wyraził tak jasno zasadniczej myśli tego kultu, jak chmerowie, co widać z ich pomników i napisów królewskich. Tylko że u nich wielką myśl przesłoniła forma: materjalne i to grubo materjalne symbole, które tak silnie rażą umysły nasze, iż nam się istota rzeczy subtelna wymyka.

W sposób najczystszy, bez całego balastu materjalizmu, pychy i interesowności istotę powagi monarszej, wyrazili starożytni chińczycy. Konfucjusz, ów ścisły zachowawca tradycji pierwotnych, wyraża to w I-ej Księdze Kronik, Szu-Dzin, w rozmowach cesarza Szun z ministrami Jn i Gao-jao, w roku 2073 przed Chr. „Panie — mówił Jn — zważaj na siebie, gdy wykonywasz władzę. Niech twe postępowanie przekona wszystkich, że jesteś wypełnicielem zleceń Władzy z Wysoka. Wtedy Niebo przydłuży ci dni swego mandatu, obsypie cię dobrami". To samo przypomina minister Gao-Jao: „Cesarz, będący człowiekiem, obowiązany jest dzieło Nieba za Niebo wypełnić na ziemi.. Niebo popiera tego, kto zasłużył, Ono poniża tego, kto zawinił.., Czyń zadość potrzebom ludu, strzeż się źle go dla siebie uspasabiać Albowiem Niebo słyszy głos jego i patrzy na rzeczy swemi oczyma. Niebo nagradza lub karze władcę, zależnie od tego, czy lud go chwali, czy gani. Jest łączność między tem, co w górze, a tem co na dole."

Jakże podobne są te pojęcia do tego, co głosił święty Paweł w liście do Rzymian (roz. 18): „Niemasz zwierzchności jedno od Boga, a te które są, od Boga są ustanowione" (to samo u św. Piotra I., 2, 13 i w Ks. Mądrości, 6, 4).

Zaiste, po odrzuceniu grubej skorupy ziemskich, ludzkich naleciałości, tego wszystkiego, co się z biegiem wieków przyplątało, jako skutek zaciemnienia umysłu i skażenia woli człowieka, przyznać wypadnie, że zasadnicza myśl czci monarchy jest słuszna i z zasadami religji całkiem zgodna.

Im dalej wstecz ją śledzimy, tem czystszą się okazuje. Skądże ideę taką mógł wziąć pierwotny człowiek? Wykoncypowałby ją z własnego umysłu, gdyby pierwotnie był jakiemś półzwierzęciem? Nie, idea taka chyba dana mu była z góry,

musi to być jeden z dalszych szczegółów Objawienia Pierwotnego, w które Bóg wyposażył człowieka, wysyłając go na ziemski padół płaczu.

Ks. R. Wierzejski.

O konieczności i doniosłości Akcji katolickiej.

Akcja katolicka, czyli Apostolstwo ludzi świeckich, jest tak dawne, jak dawna jest nauka Kościoła katolickiego. Święty Paweł, Apostoł Narodów, szerząc Akcję katolicką, zawsze otaczał się ludźmi świeckimi, nazywając ich pomocnikami swemi w Chrystusie.

Czytamy w dziejach nauki Kościoła katolickiego, że przez szeregi wieków zawsze w szerzeniu wiedzy i nauki katolickiej brali udział ludzie świeccy różnych stanów, będąc rzeczywistymi pomocnikami swoich pasterzy i kierowników duchownych w szerzeniu Akcji katolickiej w różnych środowiskach i komórkach życia ludzkiego.

A teraz zastanówmy się chwilkę nad ważnością i koniecznością zagadnienia Akcji katolickiej w dzisiejszych czasach, gdy upadek wiary i zdziczenie obyczajów i moralności jest tak wielkie, że można się słusznie obawiać, w Polsce tego, co jest obecnie w Rosji. Jeżeli katolicy nie usłuchają wezwania Ojca Świętego, które jest głosem samego Boga, i nie zorganizują się czynnie w Akcji katolickiej, według wskazówek przewodników duchownych, organizując i tworząc Cztery Koła Parafjalne, Mężów, Niewiast, Panien i Młodzieńców, to tym samym przyczynią się do wprowadzenia ustroju bolszewickiego w Polsce.

Doczekaliśmy takich czasów, że ludzkość cała rozdzieli się tylko na dwa obozy, jedni organizować się będą pod sztandarem nauki Kościoła Rzymsko-Katolickiego i Krzyża Chrystusowego, w Akcji katolickiej, drudzy organizują się w szybkiem tempie pod sztandarem materjalistycznym komunizmu, bolszewizmu i socjalizmu, czyli pod sztandarem Antychrysta. Są to dwa wielkie królestwa, przeciwne sobie, które walczyć

będą o dusze ludzkie aż do skończenia świata. Królestwo Chrystusa, którego stolicą jest Rzym i królestwo szatana, którego stolicą jest Moskwa, z tych dwuch stolic — rozchodzi się głos na cały świat wzywający do organizacji.

Obecnie, miłościwie nam panujący Ojciec Święty Pius XI zabiera głos na cały świat i wzywa wszystkich chrześcijan katolików świeckich, bez różnicy stanu i płci, do wzięcia czynnego udziału w Akcji katolickiej. Rzucając to hasło światu, wyraźnie mówi, że „nie od siebie to ma, ale dane jest mu to z nieba". Bóg zsyłający to hasło, ma także na oku i Polskę. Czy Polska przyjmie to hasło? Niebezpieczną jest rzeczą odrzucanie łask Bożych. Losy państwa żydowskiego rozstrzygnęły się w chwili „gdy odrzuciło Chrystusa". Za zaniedbanie łaski i niekorzystanie z „czasu nawiedzenia" przepowiada Chrystus Jerozolimie upadek „przeto pozostanie dom twój pusty, iżeś niepoznało czasu nawiedzenia twego".

„Kiedy usłyszycie głos Boży, nie zatwardzajcie serc waszych"—mówi Pismo boże. Aby nas nie spotkał ten sam los co niewiernych żydów, bądźmy posłuszni wezwaniu Ojca Świętego; bądźmy posłuszni wezwaniu naszych biskupów i kapłanów, pomni na słowa Chrystusa, Który mówi: „Kto was słucha — mnie słucha, kto wami gardzi — mną gardzi". A więc do czynu i pracy wzywają nas nasi pasterze i kierownicy duchowni. Organizujmy się czynnie w Akcji katolickiej, tworząc cztery potężne filary „na których, jako na fundamencie ma się opierać Wiara nasza święta i nauka Kościoła katolickiego".

Nie wolno nam się świadomie uchylać i wymawiać, pod żadnym pozorem, od wzięcia czynnego udziału w Akcji katolickiej. Ktoby świadomie wymawiał się od wzięcia czynnego udziału w Akcji katolickiej, tem samem odmawia posłuszeństwa Bogu, naśladując upadłych aniołów, którzy przez grzech nieposłuszeństwa stali się szatanami i tym samym należy do obozu Antychrysta, chociażby przedtem należał do różnych bractw i stowarzyszeń chrześcijańskich. A więc nie należy lekceważyć woli Bożej i hasła, które Bóg nam daje, jako ostateczną broń do zwyciężenia wroga niewiary i bezbożnego bolszewizmu, idącego z Rosji, zagrażającego Polsce i całemu światu katolickiemu. Polska przedewszystkiem ma być murem obronnym i tamą przed zalewem wszelkiej bezbożności i nie-

wiary, która jak zaraza morowa już ogarnia społeczeństwo katolickie w Polsce.

Widzimy jednak, że w Polsce wychowuje się swoich rodzonych komunistów, bezbożników, wolnomyślicieli, bezwyznaniowców i bolszewików takich samych, jak w Rosji. Groźny to jest objaw, który może w niedalekiej przyszłości otworzyć od wschodu granice Polski, a wtenczas usłyszymy głos potężnego hasła wychodzący ze stolicy szatana, Moskwy i nie ulega wątpliwości, że wtenczas zacznie się straszne prześladowanie Kościoła w Polsce, a może i na całym świecie, tak jak było w Meksyku lub obecnie jest w Rosji i wtenczas zapóźno już będzie organizować się w Akcji katolickiej.

A więc teraz dopóki jeszcze mamy czas, organizujmy się, abyśmy nie byli odpowiedzialni przed Bogiem za grzech nieposłuszeństwa w spełnianiu woli Bożej. Nie łudźmy się tym, że nas to usprawiedliwi, iż należymy do różnych bractw które według naszego pojęcia mają być Akcją katolicką; takie pojęcie jest mylne. Bóg zsyłając światu hasło Akcji katolickiej, mówi do nas, przez Ojca Świętego Piusa XI te pamiętne słowa: „Odnowić wszystko w Chrystusie". Trzeba iść naprzód. Samo bractwo już w dzisiejszych czasach nie wystarcza.

Nie zrażajmy się trudnościami w organizowaniu Kół parafjalnych, ale w Imię Boże bierzmy się ochoczo do pracy apostolskiej nad zbawieniem naszych braci i naszej duszy. Naprzód musimy zacząć od samych siebie, zwyciężyć siebie, to jest swoje złe nałogi i wady, z których musimy koniecznie się poprawić i urobić według hasła Akcji katolickiej, „odnowić wszystko w Chrystusie".

Nie budujmy Akcji katolickiej tylko na organizacji, na prasie i na czczem słowie, ale budujmy na fundamencie czynu, korzystając z Łask Bożych, które w Skarbcu Kościoła są zawarte, Chrystus nie zadawala się tem, abyśmy Go znali i naśladowali, ale chce, abyśmy się z Nim łączyli jaknajczęściej w Komunji świętej. Troszczymy się o codzienny chleb ziemski, który posila nasze ciało, na który trzeba ciężko pracować, ale nie troszczymy się o Chleb Niebieski, który codziennie bywa rozdawany darmo na Ołtarzach naszych.

Przychodzimy i odwiedzamy Jezusa, ukrytego w naszych Tabernakulach, ale głusi jesteśmy na Jego wołanie, Który

mówi „Rozkoszą moją jest przebywanie z synami ludzkimi" i woła Pan Jezus za nami, kiedy już wychodzimy od Niego: „Weź mnie z sobą w codziennej Komunji św. do domu twego, weź mnie z sobą do codziennych zajęć twoich, a Ja cię wspierać i błogosławić będę w pracach i trudach twoich, i poznasz, że „Brzemię moje jest lekkie, a Jarzmo moje jest słodkie". O tak! gdybyśmy Jezusa zabierali z sobą w codziennej Komunji św. i z Nim współpracowali w Akcji katolickiej, wprowadzili Go do naszych rodzin, do naszych szkół, do naszych warsztatów pracy, a wtenczas z pewnością byśmy wychowali takie społeczeństwo, które-by dało dobrych i sprawiedliwych obywateli, którzyby wprowadzili ustrój gospodarczy oparty na prawie Boskiem, nie byłoby tyle biedy, ucisku, nędzy i łez, ale zapanowałby już ten pożądany „Pokój Chrystusowy, w Królestwie Chrystusowem", który jest drugiem hasłem, a zarazem i nagrodą za pracę w Akcji katolickiej.

Ale niestety, my tak jesteśmy zajęci i przywiązani do rzeczy materjalnych, że już nie odczuwamy tego głodu częstej Komunji św., a po Jej przyjęciu, nie czujemy tego tentna Miłości Najświętszego Serca Jezusowego, nie mamy tego pragnienia i uczucia miłości połączenia się z Nim, i oglądania Go bez zasłony twarzą w twarz, w Królestwie Niebieskiem, i nic dziwnego, że my wolelibyśmy zawsze pozostać na ziemi, wśród bogactw tego świata, dlatego, że nie jesteśmy odnowieni w Chrystusie przez codzienną Komunję św.

Gdybyśmy znaleźli się w okresie prześladowania Antychrysta, (który przyjść musi) i dano nam do wyboru, albo zaprzeć się Chrystusa, i używać obficie bogactw i rozkoszy doczesnych do końca życia, albo ponieść śmierć męczeńską za Wiarę, z miłości Jezusa Ukrzyżowanego i cieszyć się z Nim w Chwale Zmartwychwstania wiecznej szczęśliwości, co byśmy wybrali? jest to wielki znak zapytania, na który może nam odpowiedzieć tylko Akcja katolicka pod hasłem „Odnowić wszystko w Chrystusie". Jeżeli my zorganizowani w Akcji katolickiej i odnowieni w Chrystusie przez (codzienną) częstą Komunję św. znajdziemy się wobec zagadnienia wyżej wymienianego wyboru, niewątpliwie wybierzemy śmierć z miłości dla Jezusa, Który jest naszą Drogą, Prawdą i Życiem, innej drogi niema do odnowienia wszystkiego w Chrystusie, tylko

droga codziennej Komunji św., innej prawdy niema na ziemi, tylko prawda codziennej Komunji św., innego życia niema na ziemi, tylko życie Eucharystyczne z Jezusem w codziennej Komunji św., innego środka niema do powstania z nałogów grzechowych i uleczenia ran, zadanych przez grzech duszy naszej, tylko jedyny i radykalny środek — codzienna i godna Komunja św.

Na zakończenie wspomnę o dwóch głównych cechach Akcji katolickiej. Pierwszą charakterystyczną cechą Akcji katolickiej, jest Charytas, czyli miłosierdzie chrześcijańskie, jest to jedno z Ośmiu Błogosławieństw, wyrzeczonych przez Pana Jezusa w piewszym kazaniu na Górze „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Drugą charakterystyczną cechą Akcji katolickiej jest miłość nieprzyjaciół, miłość grzeszników. Jest to cnota nakazana przez samego Pana Jezusa, Który mówi: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, módlcie się za tych, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was". Ta zasada ewangeliczna, która ma być główną cechą Akcji katolickiej, jest bardzo przykra, gorzka i niezrozumiała dla ludzkiej natury, prawie że nie dająca się zastosować w życiu praktycznem człowieka, jak-to powie niejeden, ja mam kochać tego, który mię tak skrzywdził na majątku, na zdrowiu, i na sławie, przecież to jest niemożliwe, to jest śmiertelny wróg mój, na którego patrzeć nie mogę.

Chrystus Pan będąc Bogiem, był i prawdziwym człowiekiem i zna dobrze ułomności natury ludzkiej, chociaż w życiu swojem ziemskiem żadnej najmniejszej ułomności nie popełnił, będąc najdoskonalszym nad wszystkie syny ludzkie. A więc widzimy doskonale, jak tę zasadę o miłości nieprzyjaciół, którą głosił w życiu praktycznem wiernie, aż do śmierci spełniał, modląc się na Krzyżu za swoich nieprzyjaciół.

Ponieważ wiemy zasadniczo, że kto się modli za nieprzyjacioły swoje, to ich z pewnością miłuje. Otóż widzimy, że ta zasada miłości nieprzyjaciół, nietylko że jest możliwą, ale jest bardzo pożyteczną z różnych względów, pierwsze, że spełnimy rozkaz P. Jezusa i będziemy naśladowcami Jego, drugie, że otrzymamy zapłatę zbytnio wielką, jaką jest korona męczeńska, nie mówię tu tylko o męczeństwie, jakie miało

miejsce w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i jakie jest obecnie w Rosji, lub jakie będzie na całym świecie za czasów Antychrysta, ale jest drugie męczeństwo, które nazwiemy męczeństwem ducha. Otóż rozważmy to dobrze, ile to człowiek musi się namęczyć przy wprowadzeniu w życie praktyczne zasady Ewangelicznej miłości nieprzyjaciół, a więc naprzód musi zwyciężyć samego siebie, to jest przełamać siebie, następnie musi ukrzyżować wolę swoją, oddając ją pod wolę Chrystusa, który nakazuje miłować nieprzyjaciół, dalej musi zadać gwałt swojej miłości własnej, a dla miłości Boga kochać nieprzyjaciół swoich, następnie musi ukrzyżować pychę rozumu swego, modląc się w pokorze serca przed Bogiem za nieprzyjacioły swoje.

Dalej musimy kochać grzeszników i wrogów naszych ze względu, że są dziećmi Boga Ojca, a więc i dziedzicami Królestwa Niebieskiego, o czem sam Pan Jezus mówi, że „Nie przyszedłem dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników", mówi również, że „Większa jest radość w Niebie z nawrócenia jednego grzesznika, jak z 99 sprawiedliwych". Otóż my nie wiemy, który grzesznik lub wróg nasz nawróci się i uweseli Niebo, więc wszystkich musimy kochać i dobrze im czynić i modlić się za nich.

Abyśmy dobrze zrozumieli jak wielce pożyteczną jest rzeczą modlić się za grzeszników, za tych, którzy nam złość wyrządzają i prześladują nas, niech nam posłuży następujący obrazek. Działo się to na początku głoszenia nauki Chrystusowej. Patrzmy, jak oto z miasta Jeruzalem wychodzi gromadka ludzi, złożona przeważnie z mężczyzn, którzy są pełni gniewu i pałają chęcią zemsty przeciw Człowiekowi Sprawiedliwemu, którego wywlekli za miasto, widzimy jak oto prędko zdejmują swoje ubrania i składają je u stóp pewnego młodzieńca, który ma pilnować, a sami chwytają kamienie i podnoszą ręce, aby ukamienować niewinnego. Tym sprawiedliwym człowiekiem, pełnym Ducha Bożego, jest święty Szczepan, który jest nam dany jako przykład i symbol prześladowanego Kościoła Chrystusowego. Tą gromadką ludzi, pełnych gniewu i pałających żądzą zemsty, to są nasi nieprzyjaciele i wrogowie Kościoła katolickiego. Tym młodzieńcem, który pilnował ubrania tych, co kamienowali, to był Szaweł z Tarsu, który

prześladował Kościół Boży i zezwalał na kamienowanie świętego Szczepana. A teraz wyobraźmy sobie, coby się stało, gdyby święty Szczepan nie modlił się za swoich oprawców i z nienawiścią w sercu skonał pod gradem kamieni, wszystko by było stracone, nie mielibyśmy w Kościele katolickim tak wielkiego i świętego męczennika, nie mielibyśmy tak wielkiego i świętego apostoła i męczennika, jakim jest święty Paweł, któremu łaskę nawrócenia uprosił święty Szczepan, modląc się za tych, co Go kamienowali.

Tak pracujmy w Akcji katolickiej, a napewno nastąpi „Pokój Chrystusowy, w Królestwie Chrystusowem".

Akcja katolicka jest podobna do straży ogniowej, która musi prędko i sprawnie działać, żeby ugasić ten pożar, który w niedalekiej przyszłości może objąć świat cały.

S. Martynowicz.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Łacina czy język ludowy?

Poważnie myślące umysły stawiają sobie w ostatnich czasach coraz częściej pytanie — nie nowe wprawdzie, lecz bardzo aktualne: czy udział wiernych w liturgji, czy życie i duch liturgiczny nie zyskałyby na tem, gdyby można było używać, zamiast łaciny, języka ludowego, zwłaszcza w częściach niezmiennych Mszy św.

Bez wątpienia—godzimy się wszyscy na to—ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestji (o ile wyjdzie ona kiedykolwiek z dziedziny czysto spekulatywnej) należy jedynie do autorytetu Kościoła. Lecz ponieważ zapytują nas o zdanie, wypowiemu tutaj szczerze to, co o tej sprawie sądzimy. Uwagi niżej podane nie mają na celu podsycenia kontrowersji ani omówienia wyczerpującego tej sprawy,—co już gdzieindziej uczyniono — lecz tylko zastanowienie się nad tem, czy byłoby praktycznem i na czasie wzniecać ruch, dążący do wprowadzenia języka ludowego do liturgji.

Przypuśćmy, że u nas we Francji wolnoby było śpiewać po francusku to, co dotąd nazywało się *Kyrie*, *Gloria*, *Credo*. — Coby się stało?

Najpierw to, że Flamandczyćy, Bretończycy, Prowansalczycy i Baskowie, czyli mieszkańcy każdej zosobna prowincji francuskiej, chcieliby (całkiem zresztą słusznie) śpiewać każdy w swoim języku. Skutkiem tego wierny, zmuszony jako urzędnik, żołnierz, kupiec, turysta, do przenoszenia się z jednej prowincji do drugiej,—ujrzałby się w niemożności brania udziału we wspólnej modlitwie.

Cudzoziemcy katolicy, zamiast czuć się u siebie w naszych kościołach, czuliby się obco. Zamiast uczucia „katolickości", doznaliby uczucia partykularyzmu. Francuz, któryby poza granicami swego kraju wszedł do świątyni katolickiej, nie miałby pociechy, radości, zbudowania z tego, że słyszy śpiewy i sam śpiewać może zupełnie tak samo jak w swojej ojczyźnie.

Widzimy zatem, że duch katolicki, duch powszechności, byłby dotknięty w jednem ze swych głównych źródeł. Wiemy dobrze, że jedność nie jest jednostajnością. Ta zasada ma całą swą wartość, gdy chodzi o zdobyte już stanowiska obrządków wschodnich w Kościele, lecz nie ma żadnej wartości, gdyby chodziło o wysadzenie z wiekowych jego stanowisk naszego obrządku łacińskiego na Zachodzie. Dziś, gdy się tyle i tak prędko podróżuje, tyle emigruje i przesiedla, jestto rzeczą wielce cenną i cenioną, jestto koniecznością praktyczną, aby części „popularne" liturji, t. j. śpiewane przez lud, zwłaszcza części niezmienne Mszy św., były—o ile możności—wszędzie te same.

Wprowadzenie języka ludowego przyniosłoby tu więcej szkody niż pożytku. Czemuż się to dzieje że Polacy*) czują się nieswojo w naszych kościołach, podczas gdy Melgosze są w nich jak u siebie? — Bo ci, nauczeni przez misjonarzy, znają nasz śpiew liturgiczny, podczas gdy dla tamtych jest on zupełnie nieznany.

Możnaby tu przytoczyć wiele przykładów, pociesznych, a raczej smutnych, że wspomnę tylko o t. zw. „modlitwach po cichej Mszy św.," które pewien kapłan zmuszony był odmówić w Londynie po agielsku, choć nie znał tego języka, — podczas gdy inny kapłan, Niemiec, zaczął je mówić po niemiecku w Lourdes. (Czy nie byłoby prościej odmówić je tu i tam po łacinie?)

*) Autor artykułu pochodzi z Lille, w zagłębiu tej okolicy Flandrji francuskiej pracuje wielu robotników Polaków, smutno, że ich zestawia z Malgoszami, cz. murzynami zamieszkującymi wyspę Madagaskar, kolonję francuską!

Teraz przypuśćmy, że dokonano poprawnego tłómaczenia mszalnych tekstów liturgicznych na jeden z tak zwanych „żyjących" języków: otóż za 100, a może nawet za 50 lat, tłumaczenie to już będzie „niemodne", przestarzałe, niezrozumiałe, ledwie że nie śmieszne. Trzeba je będzie od czasu do czasu przeglądać i poprawiać. Któż wreszcie będzie nam dawał te wzorowe tłumaczenia?*) Dosłowne — byłoby nieznośne, parafrazy zaś łatwo zubożą, wypaczą sens oryginału. Weźmy najprostszy przykład: „*Christe eleison*". Czy zaśpiewamy: „Christe ulituj się", czy też: „Jezu Christe, zmiłuj się nad nami?" Tradycja liturgiczna nie używa bez różnicy greckiej formy *eleison*", a łacińskiej „*miserore nobis*". Ile się znajdzie podobnych wypadków, gdzie—wedle włoskiego przysłowia „*traduttore-traditore*" — tłumacz stanie się zdrajcą!... Należy się obawiać, aby te ewentualne przekłady tekstów liturgicznych na język ludowy nie stały się często tem, co nazywamy dziś „sabotaże", — czyli umyślnem psuciem.

A w jakim to stylu każą nam chwalić Boga? Czy nasze tłumaczenia nadadzą się do śpiewu? Co się stanie, w nowej szacie francuskiej, ze wspaniałą dźwięcznością łacińskiego „*Gloria*"?

Czy owi tłumacze potrafią zachować w tej pracy chociażby konieczne minimum artyzmu?

Oto szereg pytań wprost nierozwiązalnych. Dajmy na to, że udało się dokonać przyzwoitego tłumaczenia. Teraz trzeba je będzie przyoblec w szatę muzyczną. Wtedy... nie! wolę o tem nie myśleć!

Mowy niema, aby można było te tłómaczenia podłożyć pod melodję gregorjańską; tyle niefortunnych prób — dowiodło nam w ostatnich czasach tej niemożliwości! Rytmy, akcenty języków nowożytnych, zwłaszcza francuskiego, są tak różne od muzyki latyńskiej mowy, że albo tłumaczenie nie będzie dosłowne, albo kontur melodyczny frazy gregorjańskiej będzie zniekształcony. Trzeba będzie zatem stwarzać nową muzykę i zaprzepaścić skarby, które nam przekazały wieki. Ciekawa rzecz, jaka muzyka zastąpi nam cudne melodje watykańskiego „*Kyriele*".—Napiszemy wam muzykę „w stylu gregorjańskim", „w du-

---

*) Aby się przekonać, jak trudno to uskutecznić, wystarczy odczytać artykuł W. O. Audrasse S. J. umieszczony w № 3 „*Mysterium Christi*" 1930 r. p. t. „*Recta sapere*".

chu liturgicznym".—Naprawdę?.. Od 30-tu lat patrzymy na te nieudane próby! Skończy się na tem, że powrócimy do t. zw. „starych pieśni ludowych" coto mają po 50, po 80 lat i znów zapanuje to „starofrancuskie, katolickie *Credo*"*), — tak bardzo „francuskie", że zaczyna się mistrzowskim akcentem na drugiej, nieakcentowanej sylabie „*Fatrem*". I pomyśleć, że trzeba będzie stworzyć u nas tyle śpiewów, ile jest prowincyj!.. Słusznie ktoś powiedział: „*Multiplıcasti gentem et non magnificasti laetitiom*".

Nie puszczajmy zdobyczy dla marnego cienia (jak pies w bajce La Fontaine'a). Zastąpienie łaciny językiem ludowym,— to żadne rozwiązanie kwestji. Zachowajmy raczej łacinę, — a nauczymy wiernych posługiwać się nią.

Teksty liturgiczne łacińskie, przeznaczone do śpiewu wiernych, są łatwe do zrozumienia, kto nie jest w stanie zrozumieć „*Kyrie eleison*", ten nie zrozumie również, Panie zmiłuj się".

Zapytałem raz na katechizacji chłopaków ze szkoły świeckiej, którzy nie otrzymywali innego wykształcenia liturgicznego, prócz tego, że ich prowadzono hurmem co niedziela na scenę, której słuchali z bocznej nawy, skąd nie widać ni księdza ni ołtarza: „Kiedy adorujemy Boga?" — Przy „Mszy św., proszę Księdza, gdy się śpiewa: *Adoramus te*".—A wszyscy chłopacy ciągną dalej chórem: „*Glorificamus te, gratias agimus...*" Musiałem ich zatrzymać w rozpędzie!

Łacina zawarta w *Kiriele***) da się prędko wytłómaczyć, nawet dzieciom. Zostawmy im tę łacinę, która ich zachwyca, która je uszlachetnia, która je pociąga, która je kształci, która bywa nieraz pierwszem ziarnem powołania. Dorósłszy, nie zapomną tej łaciny, nawet gdyby przestali uczęszczać do Kościoła. Widziałem ludzi o bardzo miernem wykształceniu i oddawna nie praktykujących, którzy potrafili sklecić zdanie łacińskie zupełnie możliwe, tylko za pomocą tej łaciny liturgicznej, której się byli dziećmi nauczyli. Zresztą są książki, gdzie tłumaczenie francuskie figuruje obok czy też pod tekstem łacińskim.

---

*) Mowa tu o pseudo-gregorjańskiej, Mszy Henryka Dumont, kapelmistrza Ludwika XIII († 1684), zwanej „Messe Royale", niezmiernie popularnej we Francji, pełnej najfałszywszych, czysto francuskich akcentów na łacińskich słowach tekstu liturgicznego.

**) T. j. *Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus i Agnus Dei.*

Innym środkiem bardzo prostym a skutecznym byłby ten, którego zalecają najdawniejsze sobory, a ostatnio Sobór Trydencki: „aby kapłani tłómaczyli ludowi co niedziela coś z tego, co się czyta we Mszy św." Takie tłómaczenie byłoby zresztą zawsze potrzebne, nawet gdyby wierni śpiewali w języku ludowym; nicby nie pomogło samo czytanie im Lekcji i Ewangelji w ich mowie, bo jeżeli im się ich znaczenia nie wytłómaczy, to tekst pozostanie niezrozumianym; wszak artykuły *„Credo"* śpiewane po łacinie czy po francusku, jednakowo potrzebują wytłómaczenia.

Zatem — aby ułatwić ludowi czynny udział we Mszy św., nie potrzeba wcale i nie należy poświęcać naszych łacińskich śpiewów liturgicznych. Jedynym środkiem praktycznym i nieodzownym, jedynym skutecznym,—to wychowanie liturgiczne, stopniowe i konsekwentne.

Wyznam jednak, że gdyby chodziło o pewne zmiany i reformy, to powinnyby się one tyczyć nie języka, lecz śpiewu. Chcą przez to powiedzieć, że należałoby brać z „Kyriele" melodje najprostsze, najdawniejsze, najlepiej zbudowane, najbardziej kształcące. Wielu liturgistów a nawet wiele wiernych pragnęłoby też uproszczenia kalendarza liturgicznego. Gdyby przynajmniej Msza niedzielna mogła być nienaruszalną! Pius X wiele uczynił w tym względzie, ale czy się zawsze trzymamy jego wskazań?... Oto n.p. w niedzielę Pięćdziesiętnicy macie nadzieję usłyszeć mszę *„Esta mihi"*, jedną z najpiękniejszych w rzymskim Mszale: bynajmniej! Zaśpiewają wam *„Cibavit"*, mszę z Bożego Ciała (boto 40 godzinne nabożeństwo). Przygotowałeś sobie tę lub ową niedzielę po Wielkanocy lub po Zielonych Świątkach,— a tu słyszysz jakąś wotywę, albo Mszę ze święta przeniesionego, albo nawet nabożeństwo żałobne! Jakże pobożny wierny może się w tem wszystkiem połapać? Encykliki i inne pisma papieskie przynaglają nas do zainresowania się liturgją, a tu pełno komplikacji niepotrzebnych, które pod pozorem pobożności są prawdziwą dla niej przeszkodą...

Streścimy się zatem: w naszem przekonaniu, opartem na długoletniem doświadczeniu, język łaciński nie jest żadną przeszkodą dla ludu, w braniu udziału w nabożeństwie liturgicznem. Przeciwnie, ułatwia on ten współudział w jedności, w niezmienności i w szlachetnem pięknie. Jest on praktycznie nie do zastąpienia. Gdzieindziej niż w łacinie szukać należy powodów

usuwania się wiernych od tego upragnionego współudziału, gdzieindziej też niż we wprowadzeniu języka ludowego do liturgji należy szukać lekarstwa. Proszę odczytać Konstytucję Apostolską Piusa XI *„Divini cultus"*, § 10 gdzie jest powiedziane, co czynić trzeba: nauczać śpiewu gregorjańskiego w seminarjach w szkołach, bractwach, stowarzyszeniach, zakładach zakonnych *Sióstr i tym podobnych* instytutach.

Czem się to dzieje, że wobec tak wyraźnych rozkazów Ojca św., nie ruszamy się z miejsca i szukamy rady gdzieindziej?

*X. Bayart z Lille**)

Walka o język polski w wiekach średnich.

Rzucając okiem na początki dziejów naszej literatury, stwierdzamy, że najdawniejsze jej zabytki są napisane w języku łacińskim, mimo, że najszersze warstwy ludu polskiego posługiwały się polszczyzną. A jak świadczą dokumenty historyczne i zapiski kronikarskie mieliśmy nawet jeszcze w czasach przedchrześcijańskich wcale bogatą „literaturę" polską, ale nie spisaną, lecz przekazywaną ustnie z pokolenia na pokolenie. Składały się na nią pieśni ludowe, religijne (naturalnie pogańskie), wierzenia, podania, opowieści i t. p. Z chwilą jednakże zaprowadzenia u nas chrześcijaństwa, oficjalnym językiem stała się łacina. Pochodzi to stąd, że Polska przyjmując religję rzymską, odrazu poddała się całej wogóle kulturze łacińskiej. Język kościelny zajął miejsce naczelne. Do tego dochodzi i to, że pierwszymi duchownymi w Polsce byli cudzoziemcy. A ponieważ duchowieństwo podówczas było jedyną warstwą wykształconą, przeto ono dało początek naszej literaturze pisanej. Księża, zakonnicy oraz t. zw. żacy czyli studenci-klerycy byli pierwszymi twórcami naszego piśmiennictwa. Język łaciński w pierwszych wiekach naszej epoki chrześcijańskiej był językiem wykładowym w szkołach, nim podawano wiernym nauki chrześcijańskie w kościele (składały się na nie początkowo właściwie tylko same modlitwy); łaciną przemawiano publicznie, spisywano

*) Artykuł przełożony z francuskiego, „Bulletin paroissial liturgique" Nr. 8, 1931, z pozwoleniem Redakcji.

dokumenty, nią ułożono pierwsze pomniki naszego piśmiennictwa, roczniki i kroniki.

Jednakże ta oświata łacińska jako obca, nie potrafiła zapuścić głębszych korzeni wśród szerszego społeczeństwa. Nie pomagały nawet wręcz wrogie wystąpienia duchowieństwa przeciwko polszczyźnie w obawie, by przez nią nie wkradały się do oświaty i religji elementy pogańskie. Już rychło okazała się konieczność usunięcia głębokiej przepaści, wytworzonej właśnie na tle językowem pomiędzy kulturą nową, importowaną, a swojską, pomiędzy szkołą a życiem. Masy ludu bowiem zawsze posługiwały się mową polską.

I tak potrzeba życia codziennego wymagała uwzględnienia także języka polskiego w kościele i w szkole. Ograniczona oficjalnie do minimum polszczyzna domagała się swoich praw życia. Okazało się bowiem niedługo, że lud, nie znający jęz. łacińskiego, nie rozumie zgoła ani zasad wiary, ani modlitw kościelnych oraz, że nauka w szkołach nie dużo przynosiła pożytku. Trzeba także zaznaczyć, że był czas, (w w. XIII i XIV), kiedy w szkołach wielką rolę odgrywał język niemiecki, którym objaśniano utwory łacińskie. Wówczas bowiem sporo osiedlało się w Polsce kolonistów niemieckich, którzy silny wywierali wpływ na młodą kulturę polską. Niemczyzna w pewnym okresie tak się panoszyła, że zebrani pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki biskupi polscy na synodzie w Łęczycy w roku 1257 zabronili plebanom i zarządcom kościelnym ustanowić jako kierowników szkół parafjalnych niemców, nieznających języka polskiego.

Doniosłą rolę w średniowiecznym okresie walki o język polski odgrywały kobiety. Nie umiały one zgoła po łacinie tak, że dla zaspokojenia ich potrzeb religijnych trzeba było przekładać księgi nabożne na język polski. I tak pierwsze utwory w języku polskim zawdzięczają swe powstanie Polkom. Mianowicie jeszcze w XIII w św. Kinga modliła się i śpiewała psalmy w jęz. polskim. Podobno także królowa Jadwiga miała w swej bibljotece polski przekład Starego i Nowego Testamentu oraz zbiory homilij (kazań) czterech doktorów Kościoła, modlitw i rozmyślań, wszystko w języku polskim.

Zanim język nasz przekroczył progi piśmiennictwa, musiał on jeszcze pokonać także trudności inne, wewnętrzne. Miano-

nowicie były trudności z wyrażaniem mowy polskiej na piśmie. Alfabet łaciński bowiem, składający się z 21 znaków, okazał się daleko niewystarczający dla polszczyzny, mającej przeszło 40 brzmień. Dźwięki słowiańskie takie, jak: cz, rz, dz, ź, ż, ś it.p., dalej samogłoski nosowe i pochylone a wreszcie starosłowiańskie jery nie miały odpowiedników w łacinie. Ta walka o ortografję tak ciężka w epoce niemowlęctwa naszej literatury, trwa zresztą w pewnej mierze nawet jeszcze do naszych czasów. Najdawniejszym dokumentem, posługującym się literami łacińskiemi dla oznaczenia dźwięków polskich jest bulla pap. Innocentego II z r. 1136 zatwierdzająca posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Wyliczano w niej około 410 polskich nazw osobowych i miejscowych. Dokument ten nazwano za prof. Brücknerem „złotą bullą języka polskiego„.

Chwilą przełomową w dziejach naszego języka narodowego jest rok 1285, kiedy to na synodzie łęczyckim ówczesny arcybiskup gnieźnieński Jakób Świnka wydał rozporządzenie, ażeby kapłani w niedzielę i święta w czasie nabożeństwa zamiast kazania wygłaszali w języku narodowym „Wyznanie wiary", „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marja" oraz by odmawiali wespół z ludem spowiedź powszechną „Kaję się Bogu". Księża zaś wykształceni mieli wyłożyć (w jęz. polskim) ewangelję. Od tego czasu język narodowy zdobył sobie pełne prawa w kościele. Jest jednakże rzeczą bardzo prawdopodobną, że nawet już w wieku XII odmawiano niektóre modlitwy po polsku, torując w ten sposób drogę polskiemu kaznodziejstwu. Na niespełna czterdzieści lat przed konstytucją synodalną arcybiskupa Świnki zaś, podobny nakaz wydał był księżom na synodzie wrocławskim w r. 1248 legat papieski w Polsce, Prusiech i na Pomorzu, archidiakon leodyjski Jakób, późniejszy papież Urban IV. W roku zaś 1320 biskup krakowski Nanker również poszedł śladami archidiakona Jakóba z Leodjum i arcybiskupa Świnki, podkreślając w statutach synodalnych konieczność modlitw kościelnych w języku narodowym.

Mimo takich i podobnych zarządzeń władz biskupich, wstęp języka polskiego do piśmiennictwa zawsze jeszcze spotykał na przeróżne trudności. Kaznodzieje, przeważnie ze względów technicznych, ortograficznych, spisują kazania po łacinie a wygłaszają je po polsku. Dorywczo tylko wtrącają do tekstu

łacińskiego jakieś słowo polskie jako objaśnienie. Są to t. zw. glossy, tworzący, że tak powiem, pierwszy etap polskiego piśmiennictwa.

Najdawniejszym znanym nam dzisiaj zabytkiem języka polskiego są t. zw. „Kazania świętokrzyskie" z połowy XIII wieku. Obok nich w dziedzinie poezji idzie pieśń „Bogurodzica", pochodząca prawdopodobnie także z połowy w. XIII, ale przechowana do naszych czasów jedynie w odpisie z początków XV stulecia. Po „Bogurodzicy" najstarszą znaną pieśnią polską religijno-kościelną jest pierwsza zwrotka „Chrystus zmartwychwstał jest", z w. XIV. Z niwy kaznodziejskiej i biblijnej, jako bądź co bądź najlepszem odbiciem walki o język polski w literaturze naszej, dalszym pomnikiem językowem są t. zw. „Kazania gnieźnieńskie", pochodzące z końca XIV w.

Do najcenniejszych zabytków polszczyzny należy t. zw. „Psałterz florjański", najwcześniejsze tłumaczenie psalmów, również z w. XIV. Rękopis ten znajdował się do niedawna w bibljotece klasztornej w St. Florjan (stąd nazwa „florjański") niedaleko Linzu w Austrji. W roku bieżącym sprowadzono go do Polski.

Po tych najcięższych zmaganiach się języka polskiego z dostępem do piśmiennictwa i do stanowiska oficjalnego w stuleciach XIII i XIV, nastąpił wiek, już bardziej podatny dla polszczyznv, obfitujący w większą ilość jej zabytków. Obok „Psałterza puławskiego" i „Biblji Królowej Zofji" przechowało się z wieku XV sporo pieśni kościelnych polskich, legend religijnych, szereg utworów świeckich, dydaktycznych, i obyczajów, kilka listów miłosnych a wreszcie niektóre roty przysiąg sądowych, zapisane do ksiąg łacińskich tak, jak je strony mówiły.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach pierwszy etap walki o język polski, epoka średniowiecza. Dalszemi etapami były: w w. XVI okres reformacji, wywierający decydujący wpływ na zwycięstwo polszczyzny w literaturze i życiu publicznem, następnie okres francuszczyzny z końca XVIII i początku XIX wieku a wreszcie ostatni dotąd odcinek historyczny, który w części przynajmniej dużo z nas samych przeżyło, okres zaborów.

A. F. Kowalkowski.

„Maria, misericordiae mater“.

Najświętsza Panna o zmierzchu szaro-lila
na ziemię spływa, gwiezdne rzucając szlaki...
Nad polną lilją omdlałą się pochyla
w litosne dłonnie zranione bierze pąki...

* * *

Chore dzieciny śnią ciche i różowe.
Kiedy im nuci Najświętsza kołysanki...
W objęciach swoich grzesznika tuli głowę,
by wieść go później w błękitnej prawdy szranki.

* * *

Gdziekolwiek padnie złocistość Jej spójrzenia,
przestają nagle serdeczne krwawić rany,
wykwita uśmiech i niema już cierpienia.
a ten kto kochał, goręcej jest kochany!

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

O „rozwodach" i „ślubach cywilnych". Pod tym tytułem O. Marjan Pirożyński, redemptorysta wydał broszurę, wykazującą jak bardzo wrogo względem Kościoła występuje nowy projekt prawa małżeńskiego. Wyłożywszy przystępnie, ale gruntownie naukę Kościoła o małżeństwie, autor zbija zarzuty przeciwko nierozerwalności węzła małżeńskiego, a następnie udowadnia punkt po punkcie, że zasady, na których projekt się opiera, godzą wprost w dogmaty katolickie. Wreszcie kończy słowamj, które powinny stać się hasłem wszystkich w walce o nowe prawo: „My, katolicy, żądamy dla katolików w Polsce katolickiego prawa małżeńskiego". Ze względu na potrzebę uświadomienia szerokich mas o grożącem niebezpieczeństwie, broszura posiada wyjątkowe znaczenie.

Cena egzemplarza—20 gr. Do nabycia w klasztorze OO. Redemptorystów na Bielanach w Toruniu. Konto P.K.O. 170.251.

Nabywający 10 egz. kosztów przesyłki nie ponoszą. Począwszy od 50 egz. 25 proc. rabatu. — („Słowo Pomorskie" z dnia 6 grudnia 1931 roku № 283).

Der Heidenlehrer nr. 1 rok 1. 1930. Innsbruck. Karl Kapferer str. 9 ks. Drexler. Treść nr. m. in. Misjoznawstwo, Tubylec i jego język. Jak prawiłem poganom. Nazwy bożków negrów Wanyangwezi Afryki Środkowei Kursy medyczne dla misjonarzy, Językoznawstwo i misje pogan i W.

Pisują: Drexel, rektor Szkoły Misjologicznej w Innobrucku, Winthuis, były misjonarz, Drexel S. J. W. Wanper, R. Rainalter.

Pismo różni się najzupełniej od wydawnictw, otrzymywanych dotąd. Jest jakby nieśmiałym początkiem nowych metod misjonarstwa. Szczere, proste, praktyczne, mimo swej naukowości. Mówią w nim ludzie apostolscy, a zarazem doświadczeni, pragnący koniecznie zmiany na lepsze.

Warto nietylko czytać pismo, ale ponadto zapoznać się z programem Szkoły Misyjnej. Sprowadzić go sobie. Żałują tam czasu na nauki spekulatywne. Idą w głąb, po grudach prawdy, chociaż to tak ciężko! *K. Berk.*

Ruch wydawniczy. Nakładem Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego „Kronika Rodzinna” ukazała się wartościowa opowieść ks. St. Pasławskiego p. f. „Ofiara Krzysi”, na tle życia młodzieży szkolnej.

Autor życie to zna dobrze, widzi bystrym wzrokiem jego jasne i ciemne strony i przedstawił je plastycznie w szeregu barwnych obrazów. Przy sposobności poruszył kilka ważnych zagadnień życiowych, jak wychowanie domowe młodzieży, stosunek rodziców do szkoły, kwestja dyscypliny szkolnej. oświetlając te zagadnienia w sposób właściwy w toku akcji powieściowej.

„Ofiara Krzysi” obudzi niewątpliwie szersze zainteresowanie.

Kosibowicz. Problem ludów Pigmejskich. Księża Jezuici. Kraków — 237 str. — 1927.

Nie wymieniam książki nowej, a jednak chciałbym na nią zwrócić na nowo uwagę naszych Misyjnych Kół w szkołach średnich i wyższych, gdyż należy do rzadkich rzędów polskich dzieł misjologicznych. Ciekawa byłaby dla nas wiadomość, czy Czcigodny, młody jeszcze autor został na obranej drodze i idzie nią dalej, po nowe przyczynki naukowe o ziemiach tak mało znanych ogółowi. Jak z dzieła wynika, to pierwszy tom prac polskiego etnologa, oparty jest szczególnie na materjałach O. Schmidta SVD i O. Pinard de la Boullaye S. J. Czerpał też z najnowszych prac O. Szebesty SVD. Wspominam tu o najbardziej znanych katolickich przedstawicielach etnologji.—Odkryto dotąd pigmejczyków w Środkowej Afryce, i w wschodniej Azji i na przyległych wyspach. Szczepy te tworzą trzy oddzielne grupy, mają jednak pewne wspólne znamiona, jak: niski wzrost kędzierzawe włosy, krótkie głowy, skórę zazwyczaj czarną. Są monoteistami, ze swemi wierzeniami, sięgającemi do religji pierwotnej ludzkości. Im bliżej nas, tem odchylenia od jedynej wiary są większe i coraz dziwaczniejsze. Etnologowie podnoszą wysoką moralność rodzinną pigmejczyków. Są oni monogamistami. Książka O. Kosibowicza mówi o ich historji, geografji, wierzeniach i obyczajach. Z dopisków widać, że Sz. Autor przestudjował spory zasób literatury ze swego przedmiotu, zanim począł dzielić się ze swą wiedzą z polskimi czytelnikami. Ufamy, że nie odmówi nam dalszego ciągu swych etnologicznych dociekań z pożytkiem dla naszego młodego, nieśmiałego ruchu misjoznawczego. *K. Berk.*